



***Robyn Donald***



***Rezydencja  
w Nowej Zelandii***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kain Gerard przyjął słowa ciotki z wyraźną irytacją.

- Znowu!

- Nie przypisuj całej winy Brentowi! - zaprotestowała. - On tylko...

- Nie pierwszy raz pakuje się w podobne kłopoty - przerwał jej szorstko. - Nie trafiony wybór, prezenty i obietnice miłości do grobowej deski. A potem, pewnego dnia stwierdza, że absolutnie nic go z wybranką nie łączy. I co wtedy? Zrywa z nią, a delikwentka idzie się wypłakać do mediów.

- Nie dramatyzuj. On wciąż nie bardzo wie, czego właściwie szuka.

- A mnie się wydaje, że wie to doskonale - odpowiedział sucho. - Ogromny biust, długie nogi, czerwone wargi i umysł kanarka - oto jego kryteria. Zawsze tak było i właściwie nie rozumiem, dlaczego tym razem aż tak bardzo cię to zmartwiło.

- Co ty mówisz! Wiesz przecież, ile Brent zarobił na swojej firmie internetowej. Ponad dwadzieścia milionów dolarów. - Amanda Gerard zawahała się na moment. - A ta kobieta nie przypomina jego poprzednich wyborów. Przede wszystkim jest od niego starsza i wcale nie taka znów ładna.

Kain zmarszczył ciemne brwi.

- Uważasz, że chodzi jej o pieniądze?

- Znasz Brenta. Jest aż przesadnie hojny - przyznała niechętnie.

- Masz coś na poparcie swoich podejrzeń?

Wpatrzona w jego zamyślony profil, Amanda Gerard nie po raz pierwszy uległa czarowi swojego siostrzeńca, czarowi, na który składały się nietuzinkowa osobowość na równi z niebanalną urodą. Jej syn też mógł się podobać, ale daleko mu było do uderzającej urody Kaina.

Podsunęła siostrzeńcowi zdjęcie.

- Popatrz.

Kain obrzucił fotkę mało przychylnym spojrzeniem.

- Rzeczywiście, bardzo się różni od ulubionego typu Brenta. Kto to?

- Sable Jane Martin.

- Sable?

- Tak sama siebie nazywa. - Amanda skrzywiła się niechętnie. - Przynajmniej pięć lat starsza od Brenta. Jak widzisz, nie klei się do niego ani nie wpatruje się w niego z uwielbieniem - dodała.

- No to w czym problem? - Kain bardzo kochał ciotkę, która wychowywała go po śmierci rodziców, ale od dawna ubolewał nad bezgranicznym uwielbieniem, jakim darzyła swojego jedynaka.

On sam nie miał w stosunku do kuzyna żadnych złudzeń. Brent był beznadziejnie i nieodwracalnie zepsuty. Niekwestionowana uroda, urok osobisty i pieniądze składały się na niebezpieczną mieszankę, która skłaniała kobiety do ulegania mu bez reszty. Najprawdopodobniej właśnie dlatego, że nigdy nie musiał o żadną zabiegać, zafascynowała go chłodna rezerwa kobiety ze zdjęcia.

- Wygląda całkiem normalnie. I zapewne można z nią nawet porozmawiać - zauważył z ledwo widocznym zniecierpliwieniem.

- Normalnie? To córka nałogowego alkoholika.

- No, to już akurat nie jej wina.

- Wiem. - Skrzywiła się. - Ale jednak...

- Skąd o tym wiesz?

- Wiem. Zresztą on już nie żyje. Pochodził z Hawkes Bay, małego miasteczka niedaleko Blossom McFarlane, więc po prostu zadzwoniłam do Bloss i zapytałam, czy zna tę dziewczynę.

Kain z trudem ukrył uśmiech. Grupę szkolnych przyjaciółek ciotki nazywano żartobliwie w rodzinie mafią Amandy.

- No i co ci Blossom o niej powiedziała?

Ciotka zerknęła na niego podejrzliwie.

- Pamięta, że współczuła jej, kiedy dorastała, ale i podziwiała za niezwykłą lojalność wobec niewiele wartego ojca. Po jego śmierci Sable przez kilka miesięcy pracowała jako opiekunka starszych osób, ale wybuchł jakiś skandal. - Amanda zawahała się, ale zaraz dokończyła z determinacją. - Podobno chodziło o kradzież, chociaż starano się utrzymać wszystko w największej tajemnicy.

Kainowi nie spodobało się to, co usłyszał.

- Sable Martin? - upewnił się jeszcze.

- Tak. Jeżeli rzeczywiście coś ukradła, nie poniosła z tego powodu żadnych konsekwencji. Tylko tyle, że wyjechała z miasta w aurze niejasnych podejrzeń.

Kain ponownie spojrzał na kobietę ze zdjęcia. Na jej wargach igrał tajemniczy półuśmiech. Inaczej niż poprzednie wybranki Brenta, Sable Jane Martin nie emanowała erotyzmem, ale Kain bez trudu dostrzegł jej atrakcyjność. Interesujący był już sam wyraz pewnej chłodnej obojętności, do tego smukła sylwetka i pełne, zmysłowe wargi... nie trudno zrozumieć, dlaczego Brent nie chciał zaprzepaścić tej szansy.

Jakby w odpowiedzi na jego myśli, Amanda powiedziała z goryczą:

- Już wydał na nią dobre trzydzieści tysięcy.

- Samochód?

- Nie... pierścionek z brylantem.

To spodobało mu się jeszcze mniej.

- Sam ci o tym powiedział?

- Ależ skąd. Musiał go kupić jeszcze przed przeprowadzką, bo dokumenty przysła-  
no na mój adres.

- Otworzyłaś list do niego? - spytał, niespecjalnie zresztą zdziwiony.

- Nawet nie spojrzałam na adresata - zapewniła go pospiesznie. - Przynajmniej w  
pierwszej chwili.

Kain syknął i odchylił się na oparcie fotela.

- Więc... czego ode mnie oczekujesz?

- Może wykorzystałbyś swoje możliwości i dowiedział się czegoś o tej Sable? - za-  
proponowała nieśmiało.

- Płacę ludziom za pilnowanie moich interesów, a nie spraw prywatnych.

- Wiem, ale w tym wypadku... - Znacząco zawiesiła głos.

Kain uśmiechnął się kpiąco.

- Klasyczna bezwzględność oddanej matki - skomentował cynicznie. - Musisz się  
naprawdę o niego martwić, skoro jesteś gotowa położyć na szalę uczucia Brenta, mój  
czas, moją reputację i jego zdanie o mnie.

- Ciekawe, od kiedy tak cię interesuje zdanie Brenta o tobie? - odparowała, rumieniąc się lekko.

Kain bardzo sobie cenił przyjaźń z kuzynem, ale jeżeli Sable Martin miałyby się okazać naciągaczką, był gotów chronić Brenta przed tą przygodą choćby wbrew jemu samemu.

- Odezwę się do ciebie - obiecał Amandzie.

Nie była zachwycona takim zakończeniem rozmowy, ale naciskanie nie miało sensu. Kain dał słowo, a to oznaczało, że sprawa zostanie załatwiona. Jeżeli tylko w przeszłości Sable Martin było coś podejrzanego, wkrótce się o tym dowiedzą.

Kain wyteżył wzrok i spoglądał ponad głowami tłumu. Coroczna parada w Auckland, poprzedzająca Boże Narodzenie, trwała w najlepsze, a piękna pogoda, szlachetne konie i eleganckie kobiety stanowiły o jej szczególnej atrakcyjności. Obecnie odbywał się pokaz kostiumów, a najlepsze miały zostać nagrodzone.

Skupił wzrok na jednej z modelek, ubranej w prostą, świetnie skrojoną szarą suknię, ciekawie kontrastującą z bladą skórą i lśniącymi głęboką czernią włosami, upiętymi pod fantazyjnym kapeluszem. Wysokie obcasy podkreślały wspaniały kształt długich nóg, a fason sukni pozwalał docenić wąską talię i ponętne krągłości sylwetki. Jedynym barwnym akcentem była żywa czerwień zmysłowych warg.

Ta kobieta istotnie w niczym nie przypominała poprzednich wybranek Brenta.

- To suknia projektu Maire Faris. Cudowna, ale dziś nie wygra - odezwała się stojąca nieopodal kobieta.

- Zbyt skromna - zgodziła się jej towarzyszka. - Sędziowie zawsze chętniej nagradzają pióra i tiul, czyli demonstracyjny przepych. Ale kto to jest?

Nawet nie próbował udawać, że nie podsłuchuje. Chociaż nie stał wcale tak blisko, głosy kobiet, zaostrzone nadmiarem łatwo dostępnego szampana, dobiegały go aż nazbyt wyraźnie.

- Sekretarka Marka Russella. No wiesz, Fundacja Charytatywna Russella.

- Wygląda stanowczo zbyt dekadenccko jak na tak godną instytucję.

Niewątpliwie miała rację. Sable Jane Martin raczej nie sprawiała wrażenia osoby poświęcającej swój czas biednym i potrzebującym tego świata.

- Och, no wiesz - roześmiała się jej rozmówczyni. - Chyba nawet taki szacowny filantrop jak Mark Russell lubi mieć w biurze atrakcyjną dziewczynę.

Kain nie mógł się z nią nie zgodzić. Uważnie studiował twarz kobiety, o której była mowa. Skromny strój nie mógł zamaskować emanującej z niej subtelnej zmysłowości, przy której kobiety zebrane na podium po prostu gasły i rozmywały się w tle.

Fakt, ta tutaj mogła przysporzyć Brentowi prawdziwych kłopotów.

Pracownik Kaina już odkrył wyjątkowo niesympatyczny skandalik. Jak większość tego typu sytuacji, które dzieją się w miejscu pracy, także i ten postarano się zatuszować, ale Sable Jane Martin i tak tkwiła w nim po uszy.

Kto raz ukradł, już na zawsze zyskuje etykietkę złodzieja...

Szantaż był jeszcze gorszy, zwłaszcza jeżeli, tak jak w tym wypadku, dochodziło do samobójstwa ofiary.

Koniecznien trzeba usunąć Sable Jane Martin z życia Brenta, zanim zdoła złamać mu serce i ograbić z pieniędzy.

Na razie Brent był stosunkowo bezpieczny. Kain załatwił mu wymarzoną podróż życia w załodze barkentyny, repliki dziewiętnastowiecznego żaglowca, która niedawno wyruszyła z Auckland śladami dawnych odkrywców.

- Wygląda na zdolną do wszystkiego - zauważyła jedna z kobiet. - Typ bezwzględnej kochanki. - Obie się roześmiały. - Ciekawe, czy jest z kimś związana?

- Tak, mieszka z młodym Brentem Gerardem - odparła sucho jej towarzyszka.

Kain drgnął. O tym nie miał pojęcia. Najwyraźniej zamieszkali razem niedawno, zapewne tuż przed wyjazdem Brenta.

- Brent Gerard? Ach tak, to ten dzieciak, który założył firmę internetową i sprzedał ją za ciężkie pieniądze jakiejś wielkiej korporacji.

Korporacja, której Brent sprzedał swoją firmę, należała do Kaina.

- Doskonały ruch z jej strony, ale dlaczego nie mierzy wyżej? Kain jest wolny i jeszcze bogatszy.

Kain słuchał z niesmakiem, w dodatku ciąg dalszy okazał się jeszcze gorszy.

- Do tego wygląda wprost bosko. - Głos kobiety przeszedł w uwodzicielski pomruk. - Uwielbiam takich wysokich przystojniaków, zwłaszcza kiedy mają oliwkową skórę, a oczy bardzo jasne, pełne nieprzyzwoitych obietnic.

Jej rozmówczyni roześmiała się cicho.

- No cóż, ona zapewne woli pewnego milionera niż niepewnego miliardera. Brenta nietrudno jej było złowić. Kain to zupełnie inny typ mężczyzny.

Nawet jeżeli chciała coś jeszcze dodać, przyjaciółka przerwała jej bezceremonialnie.

- Popatrz, popatrz, kto do nas macha.

Kain obserwował posepnie, jak obiekt najnowszej fascynacji Brenta przemierza wdzięcznie podium i zajmuje miejsce wśród innych kandydatek do tytułu najlepiej ubranej damy pokazu.

Miał nadzieję, że niemile ją zaskoczy informacjami, jakie zdołał zgromadzić na jej temat. Tym bardziej nie zawaha się ich wykorzystać.

Drobniutkie włoski na karku Sable uniosły się w przeczuciu niebezpieczeństwa. Zaciśnęła dłoń na szarej, dopasowanej do sukni torebce, a jej żołądek skurczył się boleśnie. Uśmiech przygasł na moment, ale zmusiła się, by głęboko oddychać i po chwili świat znów odzyskał barwy.

Przynajmniej dopóki nie napotkała nieprzyjaznego, wręcz lodowatego spojrzenia Kaina Gerarda, kuzyna Brenta. Najwyraźniej wiedział, kim ona jest, i ta świadomość zmroziła ją do szpiku kości.

Zamyśliła się i aplauz tłumu przeraził ją nie na żarty. Dopiero po chwili zauważyła, że na podium pojawiła się kolejna kandydatka i wobec tego z ulgą przyłączyła się do oklasków.

Ostrze tamtego spojrzenia pozostawało utkwione w niej bezlitośnie i zaczynało jej brakować tchu. Odruchowo uniosła podbródek, zdecydowana nie dać się zastraszyć.

Jednak coraz trudniej jej było znosić ten uparty, oskarżający wzrok. W końcu na podium weszła ostania kandydatka, urocza, dziewiętnastoletnia blondynka, słusznie typowana do wygranej.

- Zrobiłyśmy, co w naszej mocy - skwitowała wybór starsza kobieta, która zaprojektowała kostium Sable.

Sable uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Żałuję, że nie umiałam efektowniej zaprezentować twojej pracy.

- Ależ kochanie, zrobiłaś to wspaniale. Tutaj zawsze wygrywa młodość i świeżość. Twoje atuty to wyrafinowanie, styl i tajemniczość - właśnie dla takich kobiet najchętniej projektuję. Nie oczekiwałam wygranej, a już samo wejście do finału jest dla mnie doskonałą reklamą.

Odwróciła głowę do kogoś, kto stanął za plecami Sable.

- Witaj, Kain - powiedziała z nutką zaskoczenia. - Nie wiedziałam, że już wróciłeś do Auckland. Zakładam, że twój koń pobiegnie w ostatniej gonitwie?

- Owszem. - Jego głos, głęboki, chłodny i niekwestionowanie władczy, przeszył Sable dreszczem.

Wyprostowała się odruchowo, próbując sprawiać wrażenie opanowanej.

- I wygra. - Bardziej stwierdziła, niż spytała Maire.

- Oczywiście - odparł ze spokojną pewnością.

- Jak ma na imię? Pójdę obstawić, zanim zamkną kasy.

- Czarny Sułtan.

- Doskonały wybór - skomentowała Maire sucho. - Wielkie dzięki.

- Jeszcze moment. - Zatrzymał ją Kain. - Nie przedstawiaś nas.

Maire odwróciła się, zaskoczona.

- Przepraszam. Nie wiem czemu, uznałam, że się znacie.

Sable odwróciła się niechętnie.

Wcześniej widziała kuzyna Brenta tylko na zdjęciu, ale to nie mogło jej przygotować na tak potężną dawkę męskiego czaru.

- Sable, pozwól, że ci przedstawię Kaina Gerarda - odezwała się jej towarzyszka. - Nie pamiętam, czy ci o nim opowiadałam, w każdym razie dość często pokazuje się w mediach.

- Chociaż niekoniecznie z własnej woli - zastrzegł od razu.



- Nikt cię nie posądza o szukanie rozgłosu - uspokoiła go Maire. - Poznaj proszę Sable Martin, która powinna była wygrać ten konkurs.

- To prawda. - Aksamitny ton przyprawił Sable o zawrót głowy i automatycznie wyciągnęła dłoń, którą Kain zamknął w swojej. - Uważam, że została pani ograbiona z czegoś, co się pani słusznie należało.

- A ja wcale tak nie uważam. - Dotyk jego dłoni przeszył ją dreszczem i czuła, że ta burza uczuć znajduje odzwierciedlenie w jej głosie. - Ta urocza dziewczyna zwyciężyła całkiem zasłużenie - dodała zbyt pośpiesznie.

Nie skomentował tego, tylko gładko zmienił temat.

- Zamierzają panie obejrzeć ostatnią gonitwę?

Zanim Sable zdążyła się wymówić, odpowiedziała jej towarzyszka.

- Oczywiście, ale najpierw muszę obstawić Czarnego Sułtana. - To mówiąc, ruszyła w stronę totalizatora.

- A pani? Nie chce pani zagrać? - spytał Kain, kiedy Sable nie podążyła jej śladem.

- Nie.

- Proszę pozwolić bym zrobił to w pani imieniu. O ile nic się nie wydarzy, mój koń wygra.

- Bardzo proszę - odparła, świadoma zaciekawionych spojrzeń, jakie zaczęli przyciągać. - A pan? Nie obstawi pan swojego wierzchowca?

- Już to zrobiłem - odpowiedział z uśmiechem. - Ale ponieważ jest faworytem, zapłacę niewiele. Przyjaźni się pani z moim kuzynem, Brentem, prawda? - zapytał tym samym tonem.

- Owszem.

Brent opowiadał jej o Kainie, niedwuznacznie zdradzając, że od najmłodszych lat był o niego zazdrosny.

Kain został bardzo bogatym człowiekiem jeszcze przed trzydziestką. Rodzice zostawili mu w spadku pakiet kontrolny jednej z najbardziej prężnych nowozelandzkich firm, co znakomicie ułatwiło mu start na arenie światowego biznesu. Brent uważał, że tajemnica jego sukcesu leży w ogromnym zapale i energii, niezwyklej inteligencji i nie-

samowitym wyczuciu tendencji rynku, ale także w bezwzględności. Jego zdaniem, Kainowi lepiej się było nie sprzeciwiać.

Sable udawała, że obserwuje tłum, ale w gruncie rzeczy żałowała, że nie poszła z Maire. Czuła, że Brent scharakteryzował kuzyna bardzo trafnie. Nic dziwnego, że uwielbiały go kobiety. Brent nie mówił o tym tak otwarcie, ale Sable czytała na ten temat co nieco.

Teraz była skłonna uwierzyć we wszystko. Kain był... przytłaczający. To słowo wydawało jej się najodpowiedniejsze. I chociaż chwilowo nie sprawiał wrażenia niezadowolonego, to jego spojrzenie wciąż mroziło chłodem.

W takich okolicznościach trudno jej było czuć się swobodnie.

- A więc, jest pani modelką?

Musiał wiedzieć od Brenta, że nie jest.

- Ależ skąd - odpowiedziała. - Rzeczywistość jest o wiele bardziej banalna. Pracuję niedaleko nowego salonu Maire i zostałam poproszona o zastąpienie nieobecnej modelki.

W tej chwili zobaczyła wracającą Maire, ale nie zdążyła odetchnąć z ulgą.

- Może obejrzymy tę gonitwę wszyscy razem? - zapytał.

Zdaniem Sable zabrzmiało to bardziej jak rozkaz, ale Maire uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Myślałam, że będziesz w łoży VIP-ów.

Wzruszył ramionami.

- Chyba nie warto ukrywać tej pięknej sukni. W łoży VIP-ów nie ma kamer.

Przebiegł wzrokiem po sukni, przyprowadzając Sable o wewnętrzne drżenie, chociaż właściwie nie było w tym spojrzeniu nic zmysłowego. Zbyt często bywała obiektem pożądlivych spojrzeń, by teraz nie rozpoznać braku tego rodzaju zainteresowania.

Czuła się jednak udręczona, zaszczuta, niemal ubezwłasnowolniona i poddana jakimś niecnym planom.

Wyszli na duży, trawiasty plac i Sable od razu zrozumiała skwapliwość Maire. Ze wszystkich stron ściagały ich spojrzenia, niektóre ukradkowe, niektóre całkiem otwarte, ale wszystkie skierowane na Kaina Gerarda i towarzyszące mu kobiety.

Kain odpowiadał na ukłony, ale nie przystawał.

Podszedł do nich kelner z tacą szampana i Maire wzięła kieliszek. Sable podziękowała i Kain, nieproszony, zamówił dla niej drinka bez alkoholu.

- Brzoskwinia i mus truskawkowy - powiedział, wręczając jej wysoką szklanę.

Wolałaby odmówić, ale nie miała wiarygodnego pretekstu, więc tylko podziękowała sztywno.

Na domiar złego napój smakował równie dobrze, jak wyglądał.

Ktoś zajął rozmową Maire, więc Sable zaczęła obserwować wchodzące do startboksów konie.

- Który należy do pana? - zapytała, żeby przerwać niewygodne milczenie.

- Trzynastka - odpowiedział. - Ten kary. - Wskazał wyjątkowo smukłego, ciemnego wierzchowca.

Sable nie miała ochoty dawać mu satysfakcji, zachwycając się koniem, ale trudno byłoby negować uderzającą urodę zwierzęcia.

- I sędzi pan, że wygra?

- Jest w wielkiej formie. Powinien poprowadzić od startu do mety.

Kary nie zawiódł jego oczekiwań, wygrywając spektakularnie przy niesłabnącym dopingu zgromadzonej publiczności i graczy.

Sable, na przekór temu, co sobie obiecywała, dała się porwać powszechnemu entuzjizmowi i kiedy koń przemknął przez linię mety, odwróciła się do Kaina rozpromieniona.

- Wspaniale! Zupełnie ich rozgromił! Kiedy znów będzie biegał?

Wystarczyło, by na nią spojrzeć, a jej radosne podniecenie zamarło. Spróbowała uciec wzrokiem, ale jego magnetyczne spojrzenie trzymało jej wzrok w potrzasku.

Zanim zdążył się odezwać, otoczyła ich gromada rozpromienionych przyjaciół, znajomych, dziennikarzy i fotografów.

Sable z ulgą cofnęła się o krok, obserwując, jak Kain przyjmuje gratulacje, uściski dłoni od roześmianych i rozgadanych mężczyzn, a także całusy od pięknych kobiet. Ten widok sprawił, że poczuła się dziwnie samotna, wyłączona z barwnego, ożywionego tłumu. Pociemniałe nagle słońce nie było już przyjazne, tylko męczące, śmiech wokoło zbyt głośny, zbyt ostry i przenikliwy.

Upiła łyk swojego drinka, gotowa popaść w ponure rozważania, ale w tej chwili Kain sięgnął po jej dłoń.

- Chodźmy pogratulować trenerowi i dżokejowi.

Bezskutecznie próbowała mu się wyrwać.

- Moim zadaniem jest demonstracja sukni - powiedziała niechętnie.

- W towarzystwie Kaina na pewno cię sfotografują - rzuciła bez troski Maire. - Idź z nim koniecznie.

Oburzone spojrzenie bursztynowych oczu spotkało się z rozbawionym szarych. Po chwili wahania Sable uległa i pozwoliła się prowadzić przez tłum, dopóki nie oślepił jej błysk flesza.

Kain ścisnął ją za łokieć.

- Uśmiechnij się - nakazał cicho. - Pokaż klasę. Stać cię na to.

Przełknęła ostrą odpowiedź i zmusiła się do uśmiechu.

- Elegancja elegancją, ale te buty zupełnie się nie nadają do chodzenia po trawie. - Wskazała szare sandały na niebotycznych obcasach.

Zerknął w dół i w jego surowych oczach zamigotały chochliki, ale odpowiedział z całkowitą powagą:

- Jako obserwator mogę zapewnić, że widok twoich nóg w pełni usprawiedliwia cierpienie.

Dlaczego miała wrażenie, że ta rozmowa toczy się na dwóch poziomach, jednym poprzez słowa, drugim - poprzez subtelne zmiany tonu i akcentu, język gestów i mimikę?

Ku jej uldze Kaina zatrzymali dziennikarze i mogła tylko z niechętnym podziwem obserwować, jak radzi sobie z nimi, czarująco, ale zdecydowanie nie pozwalając na przekraczanie pewnych barier.

W końcu zostawił ją, by oprowadzić konia po padoku w rundzie honorowej i Sable od niechcienia obserwowała tę piękną, tak idealnie dopasowaną parę.

- Dwójjednia - odezwał się za jej plecami na wpół zawistny, na wpół żartobliwy głos trenera.

To określenie dokładnie odzwierciedlało jej własne odczucia.

- Czyżby koń też miał szare oczy? - Uśmiechnęła się do jego autora, żeby pokazać, że żartuje.

Odpowiedziało jej zabawne parsknięcie.

- Nie, ale to twarda bestia, a kiedy się na coś uprze, ciężko go od tego odwieść. I jest uczciwy. W każdy wyścig wkłada całe serce.

- Czego jeszcze można by oczekiwać od konia? Albo mężczyzny? - spytała lekko. - Wspaniały dzień, nieprawdaż?

Kain i Czarny Sułtan już wracali i trener uśmiechnął się do niej.

- Fantastyczny - zgodził się i odwrócił, żeby przejąć konia.

- Chodźmy - zwrócił się do Sable Kain.

W tej chwili jeden z fotografów zawołał:

- Jeszcze jedno, bardzo proszę!

Zanim Sable zdążyła zareagować, Kain chwycił ją za rękę, wypchnął przed siebie i przytrzymał, uśmiechając się nieco złośliwie.

- Rozluźnij się i pomyśl o reklamie dla Maire.

Nie miała szans mu się wyrwać, ale aż skuliła się wewnętrznie z zażenowania pod ciekawskimi spojrzeniami tłumu.

- Uśmiechnij się - polecił, najwyraźniej świetnie się bawiąc.

- Niby dlaczego?

- Bo inaczej każdy, kto zobaczy to zdjęcie, pomyśli, że jesteś we mnie zadurzona.

W odpowiedzi na jej wyniosłe spojrzenie pochylił głowę i dodał:

- A może powinienem cię pocałować?

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Ani się waż - syknęła, ale niespodziewanie przeszył ją dreszcz emocji.

- Świetnie! Dziękuję. - Entuzjastyczny głos fotografa przywołał ją do rzeczywistości.

W tym samym momencie Kain rozluźnił uścisk i Sable odwróciła się na pięcie. Najwyższym wysiłkiem udała radosny uśmiech, ale nie była w stanie ukryć zdradzieckiego rumieńca na policzkach.

Co on sobie, u licha, wyobrażał? I dlaczego jego zachowanie wywoływało w niej taki wewnętrzny zamęt?

- Maire będzie zadowolona - powiedział, najwyraźniej nieporuszony.

Przełknęła kąśliwą uwagę na temat unikania rozgłosu.

- Jest pan jej bardzo życzliwy - wymamrotała tylko.

- Była przyjaciółką mojej matki, a zresztą od dawna podziwiam jej przedsiębiorczość.

Wiedziała z własnego doświadczenia, jak trwałe i zamknięte bywają kręgi wpływowych osób.

Pojawiła się Maire, nieco zakłopotana, przesuwając wzrokiem pomiędzy nimi.

- Dziękuję, Kain - powiedziała szybko. - Byłeś wspaniały. Jak tam, Sable, możemy jechać?

- Tak. - Sable starała się mówić spokojnie, w nadziei że jej zmieszanie pozostanie niezauważone.

Uśmiechając się samymi wargami, zwróciła się do Kaina:

- Żegnam pana i dziękuję za interesujące doświadczenie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział gładko, ale rozbawienie w jego głosie ją rozzłościło.

Zauważył, jak się usztywniła, co chyba świadczyło o zdenerwowaniu. Poza tym sprawiała wrażenie autentycznie zainteresowanej rozmową z idącą obok kobietą.

On sam był z siebie raczej zadowolony, chociaż zapowiedź pocałunku w obecności tysięcy gapiów i mediów chyba nie była najszcześniejszym pomysłem. W sumie jednak

uznał, że było warto, głównie ze względu na chwilę, kiedy wskutek jej chwilowej utraty opanowania zauważył, jak bardzo na nią działała.

Tymczasem Sable przebrała się w swoje rzeczy i zrezygnowała z odwiezienia do domu przez Maire. Pojedzie autobusem. Zmieniła niewygodne buty na płaskie sandały i szła do przystanku, delectując się każdym krokiem. Po powrocie zafunduje stopom ciepłą i kojącą kąpiel.

- W tym stroju wyglądasz chyba jeszcze atrakcyjniej. - Usłyszała za plecami.

Zamarła i serce załomotało jej niespokojnie. Kain uśmiechnął się leniwym, ale nie budzącym zaufania uśmiechem.

- Bardzo chłodno, bardzo... niewinnie...

Cyniczne brzmienie ostatniego słowa rozżłościło ją. W białym zawsze było jej dobrze, a ta sukienka należała do jej ulubionych.

- To już dawno niemodne - powiedziała lekko.

- Sukienka?

Zamierzała mu wygarnąć, co myśli o jego towarzystwie, ale tylko wzruszyła ramionami. Kolejka do autobusu to nie miejsce dla miliardera. Zaraz się znudzi i zostawi ją samą.

- Wiązanie bieli z niewinnością.

Popatrzył na nią, wyraźnie rozbawiony. Wściekła na siebie, wpatrzyła się w duży, karminowy samochód sunący powoli ulicą. Niepotrzebnie się odzywała. Trzeba było po prostu zignorować tamtą prowokacyjną uwagę.

Tak ją wyprowadził z równowagi, że zupełnie się pogubiła.

- Chyba jestem staroświecki - odparł w zamyśleniu.

Przewidując, że jej spojrzenie powiedziało mu więcej, niżby sobie życzyła, uśmiechnęła się blado.

- To miłe - powiedziała grzecznie, a potem skinęła głową w kierunku nadjeżdżającego autobusu. - To mój. Muszę się pożegnać.

- Nie używasz samochodu Brenta?

Poczuła ucisk w klatce piersiowej i odpowiedziała krótko:

- Nie.

Od początku wiedziała, że wspólne zamieszkanie było błędem, ale propozycja Brenta spadła jak z nieba. Wkrótce jednak zdała sobie sprawę, że dużo trudniej będzie jej teraz utrzymać ich znajomość na poziomie przyjacielskim. Musi jak najszybciej znaleźć nowe mieszkanie.

W jej rozważania wdarł się głos Kaina.

- Odwiozę cię.

Odwracając wzrok od jego badawczego spojrzenia, przecząco pokręciła głową.

- Dziękuję, ale nie. - Ruszyła w stronę czekającego autobusu.

Kain obserwował błyski słońca w jej ciemnych włosach i smukłą sylwetkę, emanującą teraz niezachwianą pewnością siebie. No cóż, właściwie tego się spodziewał. Uśmiechnął się ponuro, dążąc w stronę parkingu dla VIP-ów. Teraz, kiedy już mógł przewidzieć, jak potoczy się ta gra, zaczynała go wciągać.

- Sable, kto to jest? Uch, ale fantastyczny.

- Daj spokój. - Sable nie odrywała wzroku od ekranu komputera.

Córka szefa często entuzjazmowała się nadmiernie i co kilka dni zakochiwała od nowa.

- Idzie tutaj!

- No cóż, tu jest recepcja.

Głos Poppy zmienił się w szept:

- Och, och, och, wiem, kto to jest.

- Cicho, jeszcze usłyszysz...

Na widok Kaina, nadzwyczaj eleganckiego w doskonale skrojonym garniturze, słowa zamarły jej na wargach.

- Sable - powitał ją oszłamiającym uśmiechem. - Jak się miewasz?

Poppy omal się nie zakrztusiła z wrażenia, a Sable odpowiedziała pospiesznie:

- Witam. Co mogę dla pana zrobić?

- Zechcesz pokazać mi obrazy, które idą na aukcję?

Fundacja Russella organizowała coroczną aukcję dzieł sztuki, a Sable z zapamiętaniem oddawała się pracy przy jej organizowaniu. W tym roku aukcja miała się odbyć w sali balowej ogromnej, nowoczesnej rezydencji, miejscu jakby stworzonym do



wystawienia awangardowych obrazów i rzeźb, obecnie złożonych w magazynie Fundacji.

W pierwszej chwili chciała przekazać Kaina Poppy, ale najwyraźniej oczekiwał jej osobistego zaangażowania. Ostrzegawczy błysk w jego oczach oznaczał, że przejrzał jej zamiar i go nie pochwała.

- Tak - odpowiedziała powściągliwie. - Będzie mi bardzo miło.

Z bijącym sercem wyłączyła komputer i ruszyła w stronę gościa, zadowolona, że nosi sukienkę w śmiałym czerwonym kolorze, ożywiającym jej bladą skórę i pogłębiającym brąz oczu, co jak miała nadzieję, czyniło je prawdziwie nieprzeniknionymi.

Zupełnie nie umiała zapanować nad uczuciami, jakie budził w niej ten mężczyzna, i to ją przerażało.

- Tędy, proszę - powiedziała swoim najbardziej profesjonalnym tonem, modląc się, by nie zauważył jej napięcia.

W milczeniu, beznamietnie przeglądał obrazy. W tym roku wybrano głównie prace postmodernistów.

Sable usilnie starała się panować nad wyrazem twarzy. Nie sądziła, by coś mu się specjalnie spodobało. Kupno byłoby czystą inwestycją.

Przerwał jej zamyślenie, zaskakując ją pytaniem.

- A co ty o nich sądzisz?

- Moja opinia nie ma znaczenia.

- Nie podobają ci się, prawda?

Jak zdołał to zauważyć?

- Nie znam się na tego rodzaju sztuce - odpowiedziała zażenowana. - Moje zdanie nie jest miarodajne, mogę tylko zaproponować spotkanie z ekspertem...

Powstrzymał ją jednym słowem.

- Nie.

Przez następne pół godziny przechadzał się przed obrazami, przystając co jakiś czas i przypatrując się niektórym z bliska. Sable zachodziła w głowę, co też naprawdę sobie myśli.

- Powiedz mi, co naprawdę o nich myślisz - powiedział w końcu.

Zestresowana jego naleganiem, odpowiedziała krótko:

- Mogę tylko powtórzyć to, co już powiedziałam.

- Chcę usłyszeć twoje zdanie. I nie mów, że go nie masz. W końcu twój ojciec był artystą. Angus Martin, prawda? Galeria ma kilka płócien jego autorstwa, w tym jedną zachwycającą akwarelę.

A więc wiedział też o jej ojcu...

- Ojciec malował zupełnie inaczej.

- Musiałaś słyszeć, jak rozmawiał o sztuce.

- Istotnie, pamiętam niekończące się dyskusje, stopniowo zmieniające się w narzekanie, że jego umiejętności już nie dorównują wizjom, że zapił talent, jeżeli go w ogóle kiedykolwiek miał... Zresztą nigdy nie rozumiałam artystycznych wizji, a moja wiedza jest zbyt ograniczona, by dyskutować o technice.

- I nie czujesz się z tym dobrze. - Raczej stwierdził, niż zapytał.

Wzruszyła ramionami i odpowiedziała, siląc się na lekki ton:

- Mam niemiłe wrażenie pewnego niedosytu. Jakbym była pozbawiona czegoś, co dla innych jest łatwo dostępne i zupełnie zrozumiałe.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią badawczo, a potem kiwnął głową.

- Rozumiem. Widziałaś nasze zdjęcie w gazecie?

Z rozmysłem nie zajrzała na strony towarzyskie.

- Nie widziałam.

Uśmiechnął się, jak gdyby jej nie uwierzył.

- Szkoda. Chyba nie przysłuży się zbyt Maire Faris. Suknia nie wygląda zbyt korzystnie. Ale przynajmniej wymieniono jej nazwisko.

- Dobrze i to - odpowiedziała sztywno.

Utkwiła wzrok w malunkach, które nieodmiennie kojarzyły jej się z wyobrażeniem koszmarne bólu głowy, i zapytała, symulując całkowity brak zainteresowania.

- Brent się nie odzywał?

- Nie.

- Najpewniej nieprędko się z nami skontaktuje. Prawdziwa ironia losu, że ktoś, kto zrobił karierę dzięki Internetowi, na własne życzenie odcina się od sieci.

- Widocznie było mu to potrzebne. - Kain uśmiechnął się krzywo. - Dziękuję, że pokazałaś mi te rzeczy.

- Do zobaczenia na aukcji, mam nadzieję - powiedziała z obowiązku.

Kain otrzymał zaproszenie, ale jeszcze nie przysłał oficjalnego potwierdzenia.

- Prawdopodobnie.

Na twarzy Poppy znów odmalował się nieskrywany zachwyty i Kain uśmiechnął się do niej ciepło. Uśmiech był szczery, przyjacielski i w niczym nie przypominał pełnego rezerwy, niechętnego grymasu, którym dotychczas obdarzał Sable.

W odpowiedzi Poppy zarumieniła się ślicznie, najwyraźniej była całkowicie pod urokiem atrakcyjnego gościa.

Kiedy zostały same, Sable musiała wysłuchać przytłaczającej porcji ochów i achów, tak że poczuła prawdziwą ulgę, kiedy w końcu nadeszła pora lunchu. Niestety tylko po to, by z kolei musieć wysłuchać przemowy Maire.

- Kain nie przypomina swojego brata - powiedziała starsza pani, zerkając łakomie na okazałą drożdżówkę. - Brent to miły chłopak, bystry i inteligentny, ale brak mu charyzmy brata.

- Tak - zgodziła się Sable, rozdrażniona uwagą przyjaciółki. - Tylko że mnie nie interesuje żaden z nich.

- To nie zawsze wygląda tak prosto - odparła jej rozmówczyni z dużą dozą przenikliwości. - Zwłaszcza że mieszkasz z Brentem.

- Mieszkam u Brenta - poprawiła Sable - i tylko dopóki nie znajdę mieszkania. Nie jesteśmy kochankami i wcale się na to nie zanosi.

Maire z niedowierzaniem uniosła brwi i Sable czuła się zmuszona pospieszyć z wyjaśnieniem:

- Jest ode mnie dużo młodszy. Nawet się nigdy nie całowaliśmy.

- Ale on by tego chciał - stwierdziła Maire.

Sable westchnęła.

- To nierealne i on dobrze o tym wie.

- No to dlaczego z nim zamieszkałaś?

Nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie pewien weekend, kiedy pod nieobecność Sable jej współlokatorka urządziła dziką imprezę, doprowadzając wynajmowane mieszkanie do niemal całkowitej ruiny.

W krótkich słowach wyjaśniła to Maire, która cmoknęła z niezadowoleniem.

- Na umowie najmu było twoje nazwisko?

- Tak.

Wypowiedzenie umowy przyjęła bez zdziwienia, ale fakt, że właścicielka mieszkania zapomniała przedłużyć ubezpieczenia, przeraził ją nie na żarty.

Starsza pani tłumaczyła się, że zaufała jej i uważała za odpowiedzialną, a poza tym zwyczajnie zapomniała. W świetle prawa Sable nie musiała płacić za szkody, ale czuła się do tego zobowiązana, bo było jej wstyd, a starsza pani była dla niej zawsze bardzo miła. Zapłaciła więc, chociaż w ten sposób zupełnie wyczyściła swoje konto bankowe.

- Kain nie jest mężczyzną, z którym czułabym się dobrze - powiedziała, zmieniając temat. - Mam wrażenie, że mnie przytłacza - dodała po chwili.

- Chyba ty jedna jedyna w całej Nowej Zelandii odbierasz go w ten sposób. - Maire starannie smarowała masłem swoją drożdżówkę. - No dobrze, już milczę. Wiem przecież, jak niemile bywają niechciane rady.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało...

Maire roześmiała się.

- Nie zabrzmiało. Taki już mój charakter, że jestem wścibska. Kain od dziecka był najbardziej samowystarczalną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Miał zaledwie dwanaście lat, kiedy zginęli jego rodzice, i osiemnaście, kiedy zaczął prowadzić rodzinną firmę. Musiał dorosnąć naprawdę szybko.

- On i Brent nie mają ze sobą wiele wspólnego - powiedziała Sable, nagle znacznie bardziej zainteresowana tematem.

- Nic poza genami - westchnęła Maire. - Jeżeli chodzi o kobiety, Brent jest zwyczajnie prostacki w swoich wyborach, natomiast Kain szuka klasy, inteligencji i wyrafinowania.

- A kto jest obecnie na tapecie? - Sable postarała się, by w jej głosie brzmiało zaledwie umiarkowane zainteresowanie.

- Z żadną nigdy nie zamieszkał. - Maire zerknęła na nią z rozbawieniem. - I chociaż dziesięć lat starszy od swojego kuzyna, na pewno miał mniej kochanek od niego. Zupełnie inaczej szukają swoich kobiet. Dla Brenta to jak zakup ciuchów w domu towarowym, Kain woli starannie wybierać jak garderobę w butik. Przez pół roku był z tą gwiazdą filmową, Jacie Dixon. Zachowywali się bardzo dyskretnie, ale i tak w tabloidach pojawiły się zdjęcia.

Sable miała nadzieję, że zdołała ukryć zazdrość pod uśmiechem rozbawienia.

- Nie sądziłam, że czytujesz tabloidy.

- Nie ja, to moja wnuczka ma bzika na punkcie celebrytów. - Maire westchnęła ciężko. - Wiem o życiu gwiazd Hollywood znacznie więcej, niż bym sobie życzyła. Fiona przepada za przystojniakami i ma też sekretny zbiór fotek Kaina Gerarda.

- No cóż, ma dobry gust - odparła Sable lekko. - A w jakim jest wieku?

- Czternaście lat. A dlaczego?

- Minie jej jak skończy szesnaście, następny etap to gwiazdy pop.

Maire rzuciła jej spojrzenie częściowo przerażone, częściowo zrezygnowane.

- Tylko nie to. Kain jest przynajmniej wartościowym człowiekiem. Żadnych narkotyków, przepychanek z policją, incydentów po alkoholu i bezwzględna dyskrecja w romansach.

Sable postarała się zmienić temat, ale w nocy długo powracała w myślach do tej rozmowy.

Następnego dnia miała się odbyć przedaukcyjna wystawa dzieł sztuki, zamknięta impreza, organizowana jako forma podziękowania za zaangażowanie artystów, komitetu organizacyjnego i sponsorów Fundacji. Dzień później obrazy zostaną przewiezione do rezydencji Brownów.

Przebiegając w myślach listę rzeczy do zrobienia i sprawdzając, czy o niczym nie zapomniała, Sable włożyła zgrabne, czarne spodnie i czerwoną, dopasowaną bluzkę bez kołnierzyka, ozdobioną sięgającym talii rzędem srebrzystych guziczków. Całości dopełniały czerwone czółenka na wysokim obcasie, bransoletka i szminka w tym samym kolorze.

Pełna wątpliwości popatrzyła w lustro, a potem wzruszyła ramionami. Dlaczego nie? Nie chciała wyglądać zbyt strojnie, ale z pewnością nie zginie także w tle.

Kiedy weszła, Poppy z matką sprawdzały rozmieszczenie eksponatów, ale młodsza koleżanka od razu do niej podbiegła.

- Wyglądasz fantastycznie! - zawołała z entuzjazmem. - I jak pięknie upięłaś włosy! Są takie lśniące!

- Ty też świetnie wyglądasz - odpowiedziała Sable z uśmiechem. - Piękny naszyjnik.

Poppy skrzywiła się.

- Dzięki, ale oddałabym wszystko, żeby wyglądać tak wytwornie jak ty. Żeby mieć styl - zapewniła żarliwie.

Sable roześmiała się i potrząsnęła głową. Podeszła matka Poppy i popatrzyła na Sable z aprobatą.

- Gotowe. A może jest jeszcze coś, w czym mogłabym pomóc?

- Chyba nie, ale obserwuj wszystko i daj mi znać, gdyby powstał jakiś problem.

Starsza kobieta sposepniała.

- Pamiętasz tę zeszłoroczną awanturę? Mark obawia się, że niektórzy artyści mogą znów nadużyć alkoholu i zacząć się kłócić.

Sable wzruszyła ramionami.

- Będę uważać, ale interweniować będziemy dopiero wtedy, gdy kłótnia zagrozi wymknięciem się spod kontroli. W razie czego daj mi znać. Zazwyczaj przedstawienie kogoś nowego, może potencjalnego kupca, skutecznie studzi temperamenty. Powinno być dobrze.

I było. Impreza przebiegła zgodnie z ich oczekiwaniami. Wszyscy zachowali się jak trzeba i stosownie komplementowali wystawione dzieła.

- Witaj, Sable. - Rozległ się nagle za jej plecami znajomy, głęboki głos.

Małeńkie włoski na jej karku momentalnie stanęły dęba. Odetchnęła głęboko i postarała się przybrać obojętny wyraz twarzy. Dopiero wtedy mogła spojrzeć na Kaina, bardzo przystojnego w wieczorowym stroju.

- Witam.

- Dlaczego „Sable”? - zapytał. - To niezwykle imię.

- Tuż po urodzeniu miałam czarne włosy, o podobnej strukturze i długości jak pędzle mojego ojca, więc zaczął mnie nazywać Sable. - Zauważyła puste dłonie gościa i szybko zmieniła temat. - Czy mogę zaproponować coś do picia?

Kain rozejrzał się po sali. Momentalnie pojawił się przy nich kelner z szampanem, a za nim drugi z pysznymi przekąskami.

Rozdrażniona tą demonstracją siły, Sable zdecydowała pokazać swój autorytet.

- Proszę spróbować szampana. I polecam faszerowane grzyby.

- Dziękuję. - Zręcznie sięgnął po przekąskę. - A ty? Masz pusty kieliszek.

Uzależnienie ojca nauczyło ją ostrożności. Rzadko wypijała więcej niż jeden kieliszek wina i teraz też podziękowała kelnerowi z uśmiechem. Ale przekłety typ patrzył tylko na Kaina, oczekując pozwolenia na odejście. W końcu, rozbawiona i zrezygnowana zaakceptowała fakt, że dobry kelner rozpoznaje dominującego samca, którym Kain był bez wątpienia.

- Miło pana widzieć - powiedziała pogodnie. - Zapewne chce pan pomówić z Markiem Russellem?

- Przyszedłem zobaczyć się z tobą.

Spojrzała na niego zaskoczona. Uśmiechał się wprawdzie, ale z nieprzeniknionych szarych oczu nie dało się nic wyczytać.

- Po co? - zapytała.

- Mam to powiedzieć głośno? - zapytał miękko, nie spuszczając z niej wzroku. - Nie tutaj, w każdym razie. Jak długo jeszcze będziesz zajęta? - dokończył cicho, a jej zrobiło się gorąco nie na żarty.

Wielu gości już wyszło, ale sporo osób wciąż jeszcze rozmawiało, nawiązując korzystne znajomości. Sable rozejrzała się po sali, szukając wzrokiem Marka.

- I tak muszę zostać, dopóki wszyscy nie wyjdą.

Zabrzmiało to żałością i w niczym nie przypominało wypowiedzi wyrafinowanej znawczynie mężczyzn.

- Chyba uda nam się to jakoś załatwić.

Wziął ją pod ramię i pociągnął do pokoju, w którym Mark rozmawiał z jednym z artystów.

- Zaraz - zaprotestowała. - Co się dzieje?

- Idziemy podziękować i powiedzieć „do widzenia” - odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Wiesz przecież, że mam nienaganne maniery - dodał z uśmiechem.

Czyżby? - spytała, rozbawiona. - Nie wydaje mi się, żeby wleczenie kobiety siłą, w niewiadomym kierunku, było zachowaniem godnym gentlemana...

- Czasami brutalna siła jest jedyną metodą dostania tego, czego się pragnie - odparł, machając do Marka Russella.

Mark zauważył ich już wcześniej, ale teraz uśmiechnął się jeszcze szerzej.

To, co rozegrało się później, przypominało komedię, w której Sable jako jedyna nie znała swojej partii.

- Cześć, Mark - rzucił Kain. - Mam zamiar porwać Sable.

- Mam wrażenie, że się nie zrozumieliśmy - wtrąciła sztywno. - To ja zorganizowałam ten wieczór i nie zamierzam wyjść, dopóki się nie skończy.

Mężczyźni wymienili spojrzenia i Mark odpowiedział bez zająknięcia:

- Zrobiłaś to doskonale. Ale goście zbierają się do wyjścia, a gdyby coś wyskoczyło, poradzę sobie bez problemu. Kainie, czy poznałeś już Tonie Guthrie?

Jedna z artystek, bardzo szczupła kobieta w średnim wieku, o wąskiej twarzy i zmarszczonym czole, początkowo sprawiała wrażenie zirytowanej, ale po krótkiej chwili uległa czarowi Kaina.

- Co za szkoda, że już nie maluję postaci! - zawołała z entuzjazmem. - Pozował pan kiedyś? To byłby świetny portret.

Kain uśmiechnął się miło.

- Nie, nigdy nie pozowałem i nie zamierzam, ale to uroczy komplement.

Kobieta zarumieniła się, a potem roześmiała. Najwyraźniej już mu wybaczyła, że przerwał jej rozmowę z Markiem.

Mark uśmiechnął się do nich obojga.

- Miło było cię widzieć, Kain. Liczę, że pojawisz się też na aukcji.

- Jeszcze nie wiem, ale to bardzo prawdopodobne.



- Mam nadzieję. Dobrej nocy, Sable. Weź jutro wolny ranek. Rzetelnie sobie na to zasłużyłaś.

- Dziękuję - odpowiedziała sztywno, wściekła na Marka nie tylko za tę propozycję.

- Przestań się złościć - odezwał się Kain. - To normalne, że twój szef chce ubić interes. Wprawdzie prowadzi fundację dobroczynną...

Postanowiła zignorować tę uwagę.

- A co słyszeć u Brenta?

- Jak go znam, cieszy się każdą chwilą tej podróży. Nie wiem jak ty, ale ja porządnie zgłodniałem. Dasz się zaprosić na kolację?

Jakby w odpowiedzi, jej żołądek wybrał sobie akurat ten moment, by głośnym burczeniem przypomnieć, że na lunch zjadła zaledwie garstkę borówek.

Kain uśmiechnął się krzywo.

- Tego się spodziewałem. W domu, gdzie mieszkam, jest całkiem niezła restauracja. Potem cię odwożę, albo jeżeli wolisz, zamówię ci taksówkę.

Początkowo chciała odmówić, ale potem pomyślała, że wspólne zjedzenie kolacji w publicznym miejscu niczym jej przecież nie grozi.

- Chętnie. Też jestem głodna.

Kain mieszkał w budynku ze smakiem i talentem przebudowanym z dawnego domu towarowego. Dzięki ciekawemu położeniu i widokowi na port, cena za mieszkanie w tym miejscu dorównywała jego atrakcyjności.

Podeszli do szeregu wind, co nie wzbudziło podejrzeń Sable. Widocznie wybrana restauracja znajdowała się na górze, prawdopodobnie ze względu na widok. Zaniepokoiła się dopiero, gdy Kain ujął ją za ramię i wprowadził do dużego salonu o ciekawym wystroju.

Rozejrzała się dokoła i pospiesznie odsunęła na bezpieczną odległość.

- To twój apartament - powiedziała oskarżycielsko, sięgając do klamki.

Położył jej dłoń na ramieniu.

- Nie bądź taka przerażona. Oboje potrzebujemy chwili spokoju.

- Może ty - odparła ostro. - Ja wychodzę.

- Nie ma mowy. Przynajmniej dopóki nie usłyszysz, co ci mam do powiedzenia.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kain uwięził dłoń Sable w stalowym uścisku, nie pozwalając jej zacisnąć się w pięść.

- Daj spokój. Przecież nic ci nie zrobię.

Spróbowała wyswobodzić dłoń, więc przytrzymał mocniej. Niczym zaprzysięgli wrogowie wpatrywali się w siebie nieprzyjaźnie i żadne nie zamierzało ustąpić.

Najchętniej wyszłaby stąd od razu. Pełen potępienia wzrok nie mógł zamaskować charakterystycznego błysku pożądania w jego oczach i Sable musiała ze sobą walczyć, żeby się do niego nie przytulić.

- Puść mnie - wymamrotała słabo i Kain natychmiast zastosował się do jej życzenia.

- Przepraszam - powiedział. - Nie powinienem był.

- Nie szkodzi - odpowiedziała niechętnie.

Oboje zdawali już sobie sprawę z wzajemnego pożądania, ale żadne nie przyznałoby się do tego pierwsze.

Kain zignorował nagłące mrowienie w całym ciele.

- Jeżeli naprawdę chcesz wracać, zamówię taksówkę.

- Po prostu powiedz, o co chodzi - odpowiedziała niechętnie.

- Pod warunkiem że zostaniesz na kolacji.

Ciepły uśmiech, jakim poparł swoje zaproszenie, zupełnie ją rozbroił. Pozostanie na kolacji było przesądzone, chociaż zapewne dosyć lekkomyślne.

Instynktownie wyczuwała, że może się nie obawiać fizycznego napastowania, natomiast istnieje realna groźba, że ucierpi jej bezpieczeństwo emocjonalne.

Podał jej kartę.

- Wybierz, a potem coś ci pokażę.

Przyjęła kartę, ale nie wykonała żadnego gestu, żeby do niej zajrzeć.

Dotknął wyłącznika i zasłony rozsunęły się, odsłaniając taras. Powierzchnia wody w basenie portowym lśniła w świetle księżyca.

- Chodź i popatrz. - Wskazał coś dłonią.

Wstała i podeszła do niego.

- Ten statek przyplłynął tu w hołdzie dla Auckland.

Przepięknie oświetlona, wielka jednostka wchodziła do portu w absolutnej ciszy.

Trudno byłoby się oprzeć urokowi tej sceny.

- Jak w bajce - szepnęła zachwycona. - Ten widok przypomina mi czas dzieciństwa.

Obserwowali światła statku, odbijające się w atramentowo czarnej wodzie.

- Pięćset lat tak zwanej cywilizacji ani na jotę nie zmieniło ludzkiej natury - odezwał się Kain. - Podobnie jak naszych przodków, nieodmiennie fascynuje nas światło. Oni gromadzili się wokół ognia, ale we wszystkich kulturach światło jest synonimem bezpieczeństwa. Czego się napijesz?

Czy wiedział o uzależnieniu jej ojca?

- Proszę wodę z sokiem limonki - powiedziała lekko.

Podał jej szklanekę, a potem telefonicznie złożył zamówienie. W tym czasie Sable rozglądała się dokoła.

Apartament w niczym nie przypominał mieszkania Brenta, dzieła dekoratora wnętrz o zacięciu minimalistycznym, i domyślała się, że autorem wystroju był sam Kain. Powściągliwość i zdecydowane linie świetnie do niego pasowały.

Właśnie skończył rozmawiać przez telefon i zaproponował zjedzenie kolacji na tarasie.

Wkrótce im ją podano, a Kain okazał się nadszpodziewanie miłym rozmówcą. Sable rozluźniła się i szczerze odpowiadała na pytania.

Niemily zgrzyt wywołało dopiero to, które zadał przy kawie.

- Co cię właściwie łączy z Brentem?

- Nie będę rozmawiać o Brentcie za jego plecami - odparła, kierując się lojalnością wobec przyjaciela.

- Obawiam się, że to nieuniknione - odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Dlaczego?

- Bo jeżeli jesteście w sobie zakochani, to wycofam się od razu - odpowiedział ze spokojem.

- Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam... - Wbrew intencji jej głos drgnął niepewnie, ale chociaż bardzo chciała, nie mogła już cofnąć wypowiedzianych słów.

- To całkiem proste. - Odchylił się w fotelu i obserwował ją spod półprzymkniętych, powiek. - Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą...

Taka szczerość była zaskakująca i deprymująca zarazem. Z jego twarzy mogła wyczytać tylko lekkie rozbawienie, trochę więcej zdradzały oczy. Pod półprzymkniętymi powiekami dostrzegła cień pożądania.

- Nie jestem w nim zakochana - odpowiedziała.

Wyraz twarzy Kaina nie zmienił się, tylko spojrzenie było zdecydowanie mniej przyjazne.

- To dlaczego on uważa, że jesteście parą?

Sable darzyła Brenta ogromną sympatią i nie zamierzała rozmawiać o nim z jego aroganckim kuzynem.

- Brent zna moje uczucia.

- I zapewne ma nadzieję, że zmienisz zdanie.

- To niemożliwe. Nigdy nie dałam mu podstaw do przypuszczeń, że coś mogłoby się zmienić - dodała stanowczo.

- Ale wprowadziłaś się do niego?

- To bez znaczenia. Zresztą zanim wróci, już mnie tam nie będzie.

Wpatrywał się w nią uparcie i chociaż nie spuściła wzroku, czuła się ogromnie nie-swojo.

- Skoro tak, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy zostali kochankami.

- Słucham? - Wszystkie obce dźwięki przybladły i miała wrażenie, że słyszy tylko szum własnej krwi w uszach.

- Bez obaw - rzucił kpiąco. - Przecież się na ciebie nie rzucę.

Z policzkami oblanymi ciemnym rumieńcem wyglądała naprawdę uroczo.

- Brent wie, że go nie kocham, więc nie ma potrzeby udawać romansu - spróbowała zaprotestować.

- Nie zamierzam niczego udawać. - Pochylił się szybko i pocałował ją.

Nie tylko nie zaprotestowała, ale nie potrafiła ukryć entuzjazmu, a kiedy ją puścił, zachwiała się na miękkich nogach.

- No widzisz, jakie to proste - powiedział szorstko. - Po prostu przyznaj, że pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie.

Odwróciła się od niego, targana wewnętrznym zamętem. Na razie dominowało w niej uczucie upokarzającej frustracji.

Do tej chwili zawsze potrafiła traktować mężczyzn z dystansem i była przekonana, że nigdy nie wpadnie w sidła namiętności.

Spróbowała powiedzieć jasno i spokojnie:

- Nie obchodzi mnie, czy i w jaki sposób wtrącasz się w życie swojego kuzyna, ale nie pozwolę ci ingerować w moje.

- Niestety wasze życia są ze sobą powiązane. A skoro go nie kochasz, dlaczego z nim zamieszkałaś?

- Musiałam niespodziewanie opuścić wynajmowane mieszkanie i Brent wybawił mnie z kłopotu, proponując pobyt u siebie podczas swojej nieobecności. Wciąż szukam czegoś odpowiedniego.

Milczał, zastanawiając się nad sytuacją.

- Moim zdaniem, powinnaś wyprowadzić się od niego jak najszybciej. Może mógłbym zaproponować ci pomoc...

Sable natychmiast zrozumiała, jakiego rodzaju pomoc miał na myśli.

- Mam kilka propozycji, więc z pewnością to już nie potrwa długo. A twoją propozycją nie jestem zainteresowana. I na pewno nie będę - dodała, upewniając o tym głównie siebie samą.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiwnął głową, przyjmując jej słowa do wiadomości.

- Skoro tak sobie życzysz.

- Tak. A teraz chciałabym wrócić do siebie... - W apartamencie Brenta nigdy nie była i nie będzie u siebie.

- Odwiozę cię.

- Nie.

Jej opór był bez znaczenia, bo w kilkanaście minut później odprowadzał ją do drzwi.

Na szczęście nie wszedł do środka, za to ona potknęła się o stos nieprzeczytanych gazet, w których zamierzała szukać ogłoszeń o mieszkaniach.

Rozłożyła jedną z nich i od razu rzuciły jej się w oczy zdjęcia z parady. Naczelne miejsce zajmowała duża fotografia ich obojga.

Fotograf idealnie uchwycił moment, kiedy patrzyli na siebie jak ludzie w pierwszym stadium erotycznego zauroczenia. Nic dziwnego, że Poppy przez cały tydzień rzucała jej znaczące spojrzenia. Kain wyglądał na zdjęciu jak młody bóg...

Zła i upokorzona zmiała gazetę i wrzuciła do kosza na śmieci. Na szczęście miała przed sobą weekend, czyli całe dwa dni świętego spokoju.

Następnego ranka po śniadaniu zaczęła drobne porządki. Resztę dnia zamierzała poświęcić szukaniu mieszkania.

Pół godziny później otworzyła sobotnią gazetę i zaczęła przeglądać ogłoszenia, ale prawie od razu zadzwonił telefon.

- Zadzwonili państwo Brown - powiedział bez wstępów jej szef, Mark Russell, a jego ton nie pozostawiał wątpliwości, że nie spodoba jej się to, co usłyszysz.

Państwo Brown byli właścicielami rezydencji, w której miała się odbyć aukcja.

- Aukcja nie może się odbyć u nich.

Odetchnęła głęboko, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo Mark kontynuował.

- Ale zasugerowali inne rozwiązanie, chyba nawet lepsze.

Zmiana oznaczała mnóstwo pracy w bardzo krótkim czasie, ale przynajmniej była to jakaś perspektywa.

- Gdzie? U kogo?

- W domu Kaina Gerarda w Mahurangi. - Głos Marka ociekał satysfakcją. - Uważam, że pomysł jest fantastyczny.

Sable z trudem powstrzymała się przed otwartym sprzeciwem.

- To dosyć daleko - powiedziała z wahaniem. - Dojazd zajmie ponad godzinę...

- W obliczu szansy zwiedzenia jednego z najciekawszych gotyckich pałacyków w kraju to bez znaczenia. Totara Bay to urocze miejsce. No i prestiż nazwiska. To wszystko stwarza nam fantastyczne możliwości.

Sable starannie ukryła swoje odczucia. Mark może i był snobem, ale miał dużo racji. Powodzenie aukcji zależało od licznej obecności wszelkiej maści bogaczy.

Kain Gerard obracał się w odpowiednio ekskluzywnych kręgach i na tę jedną noc goście mogli zyskać wrażenie przynależności do elity. Na razie na zaproszenie Fundacji odpowiedziało mniej więcej sto pięćdziesiąt osób, a jeżeli wieść pójdzie w świat, liczba ta wzrośnie znacząco.

- Świetnie - powiedziała z udawanym entuzjazmem. - Ale koniecznie musimy mieć transport.

Sięgnęła po blok i zaczęła notować.

- Proponuję wynająć luksusowe autokary.

- Kain zostawił mi swój numer. - Przewidywał go jej, powtarzając dwa razy i jeszcze przez chwilę dyskutowali na temat imprezy.

W końcu odłożyła słuchawkę i wpatrzyła się w przestrzeń. Rozmyślania przerwał jej kolejny telefon.

- Słucham.

- Obudziłem cię? Kain Gerard.

- Nie.

- Rozmawiałś z Russellem.

- Tak.

- Proponuję, żebyś pojechała ze mną zobaczyć dom.

Nie była zachwycona perspektywą wspólnej wycieczki, ale nie bardzo mogła odmówić.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony - odpowiedziała grzecznie.

- Kiedy?

- Dziś przed południem?

- Dobrze. Będę u ciebie za pół godziny.

- W porządku.

Pozbierała się szybko i kiedy Kain zajechał na parking, szła już w jego stronę, nie czekając, aż wysiadzie z samochodu. Sztywno usiadła obok niego i jeszcze raz podziękowała za propozycję.

Odpowiedział uśmiechem i wyjechał z parkingu.

W milczeniu przebiegał się przez zatłoczone miasto, a Sable była coraz bardziej spięta.

Kain odezwał się dopiero wtedy, kiedy wyjechali na autostradę.

- W tym tygodniu wyjeżdżam na kilka dni, więc będziesz się musiała dogadać z moją gospodynią. Masz samochód?

- Nie - przyznała niechętnie.

- Przy tego rodzaju pracy to konieczność - odparł, wzruszając ramionami.

- To nie jest moje stałe zajęcie - wyjaśniła. - A w Auckland zawsze są pod ręką autobusy i taksówki.

- Zdaniem Marka masz do tego smykałkę.

- Prawdziwa próba jeszcze przede mną.

- Jestem pewien, że świetnie sobie poradzisz.

Utkwiła wzrok w drodze przed samochodem.

Milczenie zaczynało jej ciążyć, ale wzdragła się przed jego przerwaniem.

Wkrótce zjechali z autostrady i ruszyli wijącą się drogą w głąb półwyspu. Gdzieś niedługo pomiędzy wzgórzami pokazywało się morze i ujście rzeki otoczone namorzynami, a w końcu, po kilku minutach jazdy przez gęsty las, wyjechali na otwartą, rozświetloną przestrzeń.



Totara Bay, głosiła skromna tabliczka na otwartej bramie. Skręcili na podjazd i Sable natychmiast przestała się martwić o możliwości rozstawienia namiotu aukcyjnego. Otoczone drzewami trawiaste połacie zdawały się ciągnąć w nieskończoność skąpaną w słonecznym blasku. Niedaleko, najprawdopodobniej tuż za kępą egzotycznych drzew, znajdowało się zejście na plażę.

Dom był duży, zgrabny i proporcjonalny, biały z szarym dachem. Ten widok wzruszył ją, przywołując ukryte głęboko wspomnienia. Kiedy wysiedli i podeszli do frontowych drzwi, w oczach zapiekły ją zdradzieckie łzy. Zamrugła gwałtownie, żeby je powstrzymać.

Ogarnęło ją dziwne wrażenie, że po długiej tułaczce wróciła do domu. Zagrały w niej długo ukrywane emocje, dziecięca tęsknota za bezpieczeństwem i trwałym pięknem, za stałością i spokojem, za swoją wieczną, nigdy nie spełnioną, tęsknotą okresu dorastania.

Jak na ironię, znalazła się tu w towarzystwie mężczyzny, który mógł tak łatwo zburzyć jej opanowanie.

Nie mogła pozwolić, by zauważył, jak to wszystko przeżywa.

- To stary dom, prawda? - spytała pospiesznie.

- Ma około stu dwudziestu lat. Mój praprzodek osiadł tutaj przed stu pięćdziesięciu laty, a ja się tu urodziłem.

Stare pieniądze. Sable wiedziała coś na ten temat. Wciąż pamiętała kobietę, która pojawiła się w jej szkole, kiedy Sable miała osiem lat, i głośno zażądała, żeby jej dziecko nie siedziało z nią w jednej ławce. Pomiędzy córką pijaka a dziedziczką bardzo starych pieniędzy ziała przepaść.

A ta wspianiała rezydencja podkreślała taką samą przepaść pomiędzy nią i Kainem.

- Wspianiałe miejsce na aukcję - powiedziała, zdecydowana nie zdradzić swych uczuć. - Potrzebny nam będzie parking dla autokarów.

- Autokarów?

- Tak. Goście zostaną dowiezieni autokarami. Myślę, że sześć wystarczy. A ty weźmiesz udział w aukcji?

- Tak - odpowiedział krótko.

Kain odwrócił się do drzwi, więc podążyła za nim. Doszli do rogu domu, zza którego otworzył się widok na duży, żwirowy parking.

Rozejrzała się dokoła z aprobatą.

- Właśnie o coś takiego chodziło.

Wnętrze domu było równie urokliwe jak otoczenie, ale Sable celowo rozejrzała się tylko pobieżnie. W przeciwieństwie do wielu starych domostw, posepnych i mrocznych, tutaj było jasno i przestronnie, a umeblowanie składało się ze starannie dobranej mieszanki rzeczy starych i nowych.

Dzieła sztuki też robiły wrażenie. Żadnych postmodernistów, tylko eklektyczna kolekcja arcydzieł, częściowo drugorzędnych artystów, ale niektóre prawdziwych sław. Przede wszystkim wpadł jej w oko portret dumnej kobiety w uroczystym wiktoriańskim stroju.

Uznała, że to ktoś z rodziny. Nieznajoma i Kain mieli te same arogancko arystokratyczne rysy twarzy.

Weszli do rozległego salonu, otwartego na szeroką werandę.

- Proponuję podać koktajle i zakąski tutaj. Goście będą mogli bez trudu przemieszczać się pomiędzy bufetem a namiotem, gdzie będzie trwała aukcja. A podanie jedzenia tutaj będzie łatwiejsze dla obsługi.

Bez najmniejszego wysiłku zaczął przejmować kontrolę nad całością.

- Jak wygląda kuchnia? - spytała odrobinę zbyt szybko. - Czasem obsłudze jest wygodniej założyć kuchnię polową.

- Najlepiej sama zobacz.

I znów ta nuta rozbawienia w głosie, co zrozumiała natychmiast, jak tylko zobaczyła kuchnię. Tutaj można było gotować dla tłumów.

- Rzeczywiście, nie będzie najmniejszego problemu - powiedziała, podziwiając nowoczesne wyposażenie. - Rewelacja.

- Zobaczymy, gdzie stanie namiot - zaproponował.

Odwróciła się, gotowa za nim pójść, ale on nie ruszył się z miejsca. Ponieważ była nastawiona na ruch do przodu, wpadła na niego, upuściła teczkę i omal nie upadła.

Kain złapał ją i postawił na nogi. Poprzez łomotanie własnego pulsu słyszała, że coś mówi. A potem zamknął ją w ramionach.

Instynkt nakazywał jej uciekać, ale tylko znieruchomiała w jego ramionach, bezwolna jak ptak pod hipnotyzującym wzrokiem węża.

Oczekiwała pocałunku podobnego do poprzedniego, mocnego i władczego, ale tym razem ledwo go poczuła. To było jak delikatny, ciepły podmuch, powolna, grzesznie dekadenska pieśczoła warg, tak podniecająca, że musiała z całych sił walczyć ze sobą, by nie ulec pragnieniu całkowitego poddania się mężczyźnie.

W przeciwieństwie do lęków i nakazów narzucających ograniczenia umysłowi, jej ciało dobrze wiedziało, czego pragnie, i czekało na to bez tchu.

- Sable - szepnął tuż przy jej ustach, głosem szorstkim od namiętności.

A potem znów ją pocałował.

Tym razem bez lęków i wątpliwości pozwoliła sobie zagubić się w zmysłowym zamięcie. Jeszcze nigdy i nigdzie nie czuła się tak bezpieczna jak w ramionach Kaina. Jak gdyby mógł ją ochronić przed całym złem świata.

Nagle podniósł głowę, a ona oszołomiona popatrzyła na niego pytająco.

- Ktoś idzie - powiedział cicho.

Cofnęła się o krok i niemal w tej samej chwili za jej plecami rozległ się miły, kobiecy głos.

- Kain. Bardzo przepraszam. Nie wiedziałam, że przyjechałeś.

- Pani Martin chciała obejrzeć dom pod kątem aukcji - wyjaśnił.

Sable odwróciła się i spojrzała prosto w ciepło uśmiechnięte, niebieskie oczy, patrzące ze szczerym zainteresowaniem.

Kain przedstawił obie panie, które zresztą poczuły do siebie natychmiastową sympatię i już po chwili gawędziły o gospodarskich sprawach jak stare przyjaciółki.

Zostawił je same, żeby mogły wszystko omówić, a kiedy wrócił po półgodzinie, Sable właśnie dziękowała Helen wylewnie.

- Taka zmiana praktycznie w przeddzień imprezy to chyba zły sen każdego organizatora - zauważyła Helen.

- Owszem - uśmiechnęła się Sable. - To moja dodatkowa praca, więc trudno mi jej poświęcić tyle czasu, ile bym chciała. Poza tym jestem asystentką w Fundacji Russella.

- Jestem pewna, że wszystko pójdzie doskonale - powiedziała starsza kobieta pocieszająco.

- Skoro skończyłyście, pokażę Sable resztę domu - wtrącił Kain.

Pożegnała się z Helen, a potem przez salon i werandę wyszli na rozległy trawnik.

- Namiot stanie tutaj. - Kain wskazał bezkresną, zieloną połąć.

- Idealnie. Co z ogrodzeniem?

- Twoim zdaniem będzie potrzebne?

Wzruszyła ramionami.

- Chyba nie chcemy, żeby goście plątali się po ogrodzie.

- Chyba nie - zgodził się łatwo.

- Proponuję delikatny biały płótek przymocowany do tego treliazu, tak żeby unieвозмоżliwił wejście do ogrodu. Będą też ochroniarze.

- Oczywiście. Moi.

- Już zamówiłam...

- Odwołaj - przerwał jej od razu. Ochroniarze będą podlegali tylko mnie. W tej sprawie nie ma mowy o negocjacjach.

Nie miała innego wyjścia, jak ustąpić. Uśmiechnęła się z przymusem i zamknęła notes.

- W porządku, to już wszystko. Teraz chciałabym jak najszybciej wrócić do Auckland.

- Zapraszam cię na lunch. Helen przygotowała go w altanie.

Znów postawił ją przed faktem dokonany i nie bardzo wypadało protestować.

- To miło z twojej strony, dziękuję - powiedziała bezbarwnym tonem.

Z altany widać było półksiężyc białej plaży, bardzo urokliwej i puste. W zatoczce cumował smukły, elegancki jacht.

Oto jak żyją najbogatsi z bogatych, pomyślała, przenosząc wzrok na otoczenie altany. Ktoś, pewno gospodyni, ułożył barwną kompozycję kwiatową w dużej, białej muszli.

Kain wskazał jej łazienkę, gdzie, na przekór rozmarzeniu, zrobiła zaciętą minę i spojrzała swojemu odbiciu prosto w oczy. Od tej chwili ich relacje będą czysto zawodowe. Najpierw jednak trzeba będzie przebrnąć przez przekłety lunch.

Twardo nakazała sobie profesjonalizm, wyprostowała się i z wysoko uniesioną głową, pomaszerowała do altany.

Nie ma mowy, by pozwoliła się zdominować jego bogactwu i pozycji. Nie pomoże mu nawet to, że budzi w niej tak płomiennie pożądanie.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Stół w altanie był już zastawiony smakołykami - kwiaty cukinii w panierce, małe, jeszcze ciepłe bułeczki domowego wypieku, zielona sałata.

Kain zaproponował wino, a kiedy odmówiła, nalał obojgu wody.

Lunch smakował równie dobrze, jak wyglądał. I już prawie uznała, że przebiegł pomyślnie, kiedy nagle padło tamto pytanie.

- No, to teraz powiedz, dlaczego rzuciłaś swoją pierwszą pracę.

W pierwszej chwili nie wierzyła własnym uszom. Przez chwilę milczała, walcząc o odzyskanie panowania nad sobą, a Kain nie spuszczał z niej wzroku.

- Pracowałaś w biurze radcy prawnego, ale opuściłaś je dosyć nagle. Co tam zaśzło?

Podniosła głowę i spojrzała w chłodne, szare oczy.

- To była praca tymczasowa. Pan Frensham wiedział, że zamierzam studiować.

- Ale najpierw uwiodłaś jego wnuka. Chłopak musiał się czuć jak idiota, kiedy go rzuciłaś.

Nie mogła wątpić, że kazał ją sprawdzić i wie niejedno o jej przeszłości.

Przeszedł ją dreszcz. Na szczęście nigdy nie dojdzie, co się naprawdę wydarzyło. Nikt z osób zamieszanych w tamtą brudną sprawę już nie żył. Oprócz Dereka, ale jego nie widziała od chwili, kiedy zrozumiała, jak podle ją wykorzystał.

Milczała uparcie i Kain miał ochotę solidnie nią potrząsnąć.

- Popełniłaś fałszerstwo i będę musiał powiedzieć o wszystkim Brentowi. Oczywiście nie gwarantuję, że on nie przekaże tego dalej.

- Jeżeli nie on, to ty - syknęła. - Nie możesz mi niczego udowodnić.

- Błota obmowy nie tak łatwo się pozbyć. - Specjalnie powiedział „fałszerstwo”, żeby sprawdzić jej reakcję.

Nie zaprzeczyła, a przecież fałszerstwo to niewiele w porównaniu z szantażem i samobójstwem jednej z ofiar.

- Jeżeli sprawa wyjdzie na jaw - ciągnął bezlitośnie - możesz stracić pracę u Russella. Fundacja obraca niemałymi pieniędzmi, a korzystny wizerunek to podstawa działalności charytatywnej. Poproszą cię o rezygnację, żeby chronić samych siebie.

Perspektywa utraty pracy, i to w takich okolicznościach, przeraziła ją nie na żarty.

- Nie popełniłam fałszerstwa - powiedziała z ociąganiem.

- Tylko?

- Znalazłam się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiedniej chwili.

Może... Miała wtedy zaledwie siedemnaście lat. Teraz była dużo bardziej doświadczona, a miliony Brenta były na wyciągnięcie ręki. Zresztą przyjęła już od niego pierścionek z brylantem...

Jego rozważania przerwało pospieszne tłumaczenie Sable.

- Niczego nie ukradłam ani nie sfalszowałam. Naprawdę. Gdyby było inaczej, oskarżono by mnie.

- Może ktoś nie chciał, żeby sprawa trafiła do sądu. Ale chyba rozumiesz, że gdybym ujawnił twój brudny sekret, byłoby ci bardzo trudno znaleźć przyzwoitą pracę w Nowej Zelandii.

Mógł bez trudu zrealizować tę groźbę. Nowa Zelandia jest mała, a społeczności biznesowe blisko powiązane.

A ona wydała wszystkie swoje oszczędności i w tej chwili była bez grosza. Nie mogła wyjechać, bo nie miała za co. A gdyby nie mogła pracować...

- To oczywiście byłby koniec planowania imprez - kontynuował bezlitośnie.

- Proszę, nie... - Głos jej zamarł, kiedy spojrzała w jego nieprzejednaną twarz.

To rzeczywiście będzie koniec, koniec jej wszystkich marzeń i planów.

- Chyba nie oczekujesz, że ktoś zaufa kobiecie o podobnej przeszłości?

Poczuła się boleśnie zdradzona. Że też to właśnie on robił jej coś takiego...

- Czego ode mnie oczekujesz? - spytała zrezygnowana.

- Mam wrażenie, że wiesz.

Napotkała jego nieustępliwy wzrok, uparty, bezwzględny i z mdlącym uczuciem uświadomiła sobie, że nie ma wyjścia. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, smakując gorycz porażki.

- Więc? - spytała beznamiętnie.

- Zamieszkaż ze mną i będziesz udawała zakochaną.

Urokliwa altana nagle wydała jej się więzienną celą.

- To niemożliwe - odparła cicho.

- Nic nie jest niemożliwe - powiedział twardo. - Jeżeli rzeczywiście nie kochasz Brenta, rozstanie z tobą w ten sposób będzie dla niego najłatwiejsze i najmniej bolesne.

- On cię znienawidzi - powiedziała cicho.

Kain najwyraźniej nie miał takich obaw, bo tylko się uśmiechnął.

- To szalony pomysł i niczego Brentowi nie ułatwi.

- Na początku, może - przyznał. - Ale w końcu zrozumie.

Czuła się zapędzona do narożnika.

- Nie mogę uwierzyć, że stać cię na coś podobnego.

- To nic takiego - powiedział bez nacisku, nie spuszczając wzroku z jej twarzy. - Potrzeba trochę umiejętności aktorskich, ale jestem pewien, że sobie poradzisz. Tym bardziej, że jako moja kochanka będziesz żyła w luksusie. Potrzeba ci ubrań, pieniędzy...

- Nic od ciebie nie chcę - syknęła.

Uśmiechnął się z wyższością.

- Potraktuj to jak darowane wakacje.

Jak mógł tak okrutnie igrać z jej życiem, z jej przyszłością? Sable zerwała się na równe nogi.

- Nie!

Obserwował ją przez chwilę zwięzonymi w szparki oczami.

- Usiądź - powiedział ze spokojem. - Zapomnij o przeszłości. Teraz liczy się tylko przyszłość. I zastanów się dobrze, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

Czuła się rozdarta między dwoma złymi wyborami.

- Tylko nie oczekuj, że będę z tobą sypiać - powiedziała w końcu.

Skapitulowała, ale przynajmniej coś będzie zależało od niej.

- Twoja wola. - Obojętnie wzruszył ramionami. - Mam nadzieję, że decyzja jest ostateczna?

- A mam inne wyjście? - spytała z goryczą.



- Chcę usłyszeć wyraźną odpowiedź.

- Tak - wymamrotała z ponurą zaciętością.

Znowu zmierzył ją beznamiętnym, wykalkulowanym spojrzeniem.

- Uprzedzam, że nie toleruję łamania umów. A teraz dokończymy jedzenie.

Usiadła posłusznie, ale nie była w stanie niczego przełknąć. W milczeniu wpatrywała się w ujście rzeki, zatopiona w ponurych myślach.

Nie była w stanie udowodnić swojej niewinności. Wprawdzie pan Frensham przeprosił ją za posądzenie, ale nigdy nie wyjaśnił, w jaki sposób odkrył, że winnym szantażu był jego własny wnuk. A potem Derek zniknął, co potwierdziło słuszność podejrzeń jego dziadka. Niewątpliwie Kain mógłby go znaleźć, pomyślała z nutką hysterii.

Pan Frensham znał ją od dziecka, a jednak początkowo uwierzył w jej winę. Dlaczego więc miałby w nią nie wierzyć Kain?

- Pojedziemy teraz do Brenta i spakujesz swoje rzeczy. - Głos Kaina wyrwał ją z zamyślenia.

Droga powrotna do miasta upłynęła w milczeniu. Początkowo zostawił ją samą, ale po kilkunastu minutach stanął w progu jej sypialni.

- Dlaczego to robisz? - spytała. - A jeżeli wszystko się wyda?

- Kiedy Brentowi minie zauroczenie tobą, to już nie będzie miało znaczenia. Do tego czasu będziemy mieszkać razem. Zresztą przypuszczam, że i tak będzie miał większe pretensje do ciebie niż do mnie.

- Wielkie dzięki - powiedziała z przekąsem.

- Nie ma za co, lepiej zabierajmy się do roboty. Pomogę ci.

- Im prędzej mnie zostawisz samą, tym prędzej skończę - powiedziała spokojnie, nie chcąc prowokować awantury.

Popatrzył na nią krzywo, ale oznajmił tylko, że czeka w holu, i wyszedł.

Nieporządnie wrzuciła rzeczy do starego plecaka i drżącymi dłońmi zapięła suwak.

Na razie nie miała szans pognać swojego prześladowcy. Z westchnieniem zarzuciła plecak na ramię.

Kain odwrócił się dokładnie w chwili, kiedy przekraczała próg, i bez słowa wziął od niej plecak.

W dziesięć minut później siedzieli już w samochodzie. Niebo się zachmurzyło i szare połacie wisiały nisko nad wulkanicznymi wzgórzami.

- Chyba nadchodzi cyklon - zauważyła.

- To tylko tropikalny niż. Będzie padało i wiało, ale raczej nic ponadto.

Prowadził pewnie, z dłońmi spokojnie opartymi na kierownicy, wprawnie przemyskując wielkim samochodem przez uliczny ruch.

Po kilkunastu minutach zorientowała się, że nie jadą w stronę hotelu.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała.

- Mam dom na zachodnim wybrzeżu. Potrzeba nam trochę czasu tylko dla siebie.

Perspektywa odosobnienia we dwoje nie mogła napawać optymizmem.

- Kiedy wrócimy? - spytała, a skoro nie odpowiadał, dodała z naciskiem: - Muszę się zająć aukcją, nie pamiętasz? Nie zrobię tego na odległość.

- Możesz korzystać z mojej komórki, a do miasta wrócimy jutro wieczorem.

A więc tylko jedna noc. Odetchnęła z ulgą.

- Ciekaw jestem, jak ci się udało dostać tak odpowiedzialną pracę po tamtej wpadce?

- Ogromnym wysiłkiem - odpowiedziała krótko.

Kiedy milczenie stało się już bardzo napięte, odezwała się z wyczuwalną niechęcią.

- Zrobiłam magisterium z biznesu na politechnice w Auckland. Ale ty już pewno o tym wiesz.

Istotnie, wiedział. Wiedział też, o czym nie wspomniała, że studiując, pracowała na prawie cały etat. Także i to, że za studia zapłaciła z polisy ubezpieczeniowej ojca.

Sable wpatrywała się w mijany krajobraz, w którym dominowały okazałe wiejskie rezydencje i farmy. Łagodny klimat, bliskość wybrzeża i dużego miasta, a nade wszystko niezwykły urok tego miejsca stanowiły potężny magnes dla tych wszystkich, którzy mogli sobie na to pozwolić.

Kain zwolnił i skręcił w wąską, żwirową drogę. Ostrożnie przebył ciasny zakręt i w oczy zaświeciły im ostatnie promienie zachodzącego słońca. Droga stawała się coraz węższa i bardziej stroma, a światło, odbite od powierzchni morza, ostrzejsze. Minęli gru-

pę pinii i rozległe pastwiska. Miała wrażenie, że jadą już bardzo długo, a wciąż nie było ani śladu jakichkolwiek zabudowań.

Kain zatrzymał samochód pod starym dębem o rozłożystej koronie, której cień otulił ich niczym parasol półmroku. Krowy na najbliższym pastwisku, masywne, kremowe i bezrogie, uniosły głowy, zaledwie średnio zainteresowane przybyszami, by zaraz powrócić do przeżuwania trawy.

- Od razu ustalmy pewne sprawy - powiedział.

- Co masz na myśli? - spytała niespokojnie.

- Nasz związek będzie jak najbardziej normalny, co oznacza, że każde z nas pozna rodzinę i przyjaciół drugiej strony.

- Nie mam rodziny - wyrwała się niepotrzebnie.

- Ale masz przyjaciół, więc po prostu zawiadom ich, gdzie i z kim jesteś. - Podał jej komórkę.

Niechętnie wybrała numer przyjaciółki, a kiedy włączyła się automatyczna sekretarka, zostawiła wiadomość.

Kiedy znów wyjechali na słońce, uderzyła ją pewna myśl.

- Zrozumiałeś, mam nadzieję - powiedziała bez zastanowienia - że nie zamierzam z tobą sypiać. Wszystko, co mogę ci ofiarować, to moja fizyczna obecność.

- Chcę czegoś więcej - odpowiedział krótko.

- Na to nie licz...

- Nie chodzi o seks. Po tym weekendzie zamieszkamy razem i oczekuję od ciebie perfekcji w roli mojej kochanki.

Zaskoczona jego kategoriycznym tonem, odwróciła głowę i wpatrzyła się w okno.

- Mianowicie - kontynuował tymczasem - przestaniesz się wzdrygać, kiedy cię dotykam, i okażesz wyraźnie, że cię pociągam. Jestem pewien, że dasz sobie radę.

Wolała nie pamiętać, na jakiej podstawie doszedł do takich wniosków, ale nie umiała opanować rumieńców.

- A teraz opowiedz mi o sobie - zaproponował, uznając tamten temat za zakończony.

- Chyba wiesz już wszystko. Wierzysz we wszystko, cokolwiek usłyszysz na mój temat, więc co jeszcze mogłabym dodać?

- Znam tylko fakty.

- Zmusiłeś mnie do przyjazdu tutaj i udziału w tym żalonym przedstawieniu, ale nie możesz mi nakazać dzielenia się moją przeszłością. To są bardzo prywatne sprawy, a ty mnie już oceniłeś i nic, co powiem, nie zmieni twojej opinii.

Nie odpowiedział, bo właśnie osiągnęli szczyt wzgórza i Sable westchnęła z zachwytem.

- Witaj w Paritutu - powiedział Kain.

Samochód zwolnił i stanął.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z domu w Paritutu, inaczej niż z rezydencji w Mahurangi, rozciągał się widok na dziki, pusty ocean. Żadnych wysp, żadnych statków na horyzoncie. Czarne jak noc fale nadchodziły z wojskową precyzją, by nieuchronnie przemienić się w chaos białych grzywaczy. Tutaj wzgórza były wyższe niż te, które otaczały Totara Bay, żleby bardziej przepastne, a porastające je drzewa pochylone na stokach, wyrzeźbione wiatrem, który nadlatywał znad nieżeglownych mórz.

- Co oznacza nazwa „Paritutu”? - spytała, zciekawiona.

- „Pari” to klif, „tutu” - podniesiony. Urwisty klif. - Wskazał południowy cypel, skalisty i zachmurzony. - Maorysi zwykli nazywać zachodnie wybrzeże „wybrzeżem wojowników”, bo jest tak bardzo surowe i wymagające stałej czujności zarówno od strony morza, jak i brzegu.

- A jak nazywali wschodnie wybrzeże?

- Z licznymi ujściami rzek, wyspami, długimi półwyspami, łowiskami i plażami obfitującymi w owoce morza, to oczywiście wybrzeże kobiet - odparł na poły kpiąco, na poły poważnie.

- Typowi mężczyźni szowiniści - burknęła niechętnie.

Ruszyli zakosami w dół w stronę budynku, ledwo widocznego między tropikalnymi drzewami pohutukawa i manuka.

Sable zmagiała się ze swoimi uczuciami. Jak można nienawidzić kogoś tak mocno, a jednocześnie równie mocno odczuwać jego atrakcyjność? A jeżeli znów ją pocałuje, wywołując ten wszechogarniający żar i rozkoszne dreszcze?

Zdegustowana swoim niezdecydowaniem, skupiła się na podziwianiu krajobrazu.

- Maorysi uważali, że mężczyzna i kobieta odgrywają na świecie zupełnie różne role - powiedział Kain. - Zresztą podobne zdanie mieli na ten temat Europejczycy. Z tym, że Maorysi szanowali zarówno kobiety wojowniczkę, jak i doradczynię, ale także i te, które pełniły tradycyjne kobiece funkcje.

Sable tylko parsknęła, powstrzymując się od głośnego komentarza. Chyba nie powinna przelewać swoich frustracji na Bogu ducha winnych Maorysów.

- Twoi przodkowie byli Maorysami? - zapytała natomiast.

- Przodkowie mojej matki pochodzili z wysp Pacyfiku, a pierwszy Gerard był Francuzem. Uciekł z córką najważniejszego wodza na Tahiti, którą wcześniej obiecano innemu wodzowi. Dlatego umknęli do Nowej Zelandii i osiedli w Totara Bay.

Nic dziwnego, że miai tak smoliście czarne włosy i arystokratyczne rysy. Mieszanka krwi polinezyjskiej i francuskiej dała doprawdy niezwykłą urodę i udawanie braku zainteresowania zupełnie Sable nie wychodziło.

- I to właśnie jej portret wisi w Totara Bay? - spytała wbrew sobie, zafascynowana tą historią.

- Tak. Opowieść rodzinna głosi, że walczyli ze sobą jak tygrysy, ale kiedy ona zmarła w połogu, on już nigdy nie ożenił się powtórnie.

- Kto wychował dziecko?

- Z Francji przyjechała jego siostra, która była zakonnica, bardzo surową, ale i kochającą. Opiekowała się malcem przez piętnaście lat, zanim wróciła do swojego konwentu.

Przyhamował na widok niewielkiego stadka małych ptaszków, zrywających się znad drogi. Sable obejrzała się w poszukiwaniu małych ciałek, ale nie dostrzegła żadnego.

- Wszystkie uciekły - powiedziała z ulgą.

- To dobrze - odparł i dodał: - Stary dom wciąż jeszcze stoi na tyłach rezydencji Totara Bay. Jeżeli chcesz, po powrocie pójdziemy go obejrzeć.

- Bardzo chętnie.

- Interesuje cię historia?

- Tak - przyznała powściągliwie. - Zwłaszcza historia różnych rodów.

Jej zainteresowanie zapewne wynikało z faktu, że nie miała własnej rodziny. Ojciec nigdy nie wspominał o krewnych swoich ani matki. Ocknęła się z zamyślenia dopiero wtedy, gdy w polu widzenia pojawił się dom.

Dom był spory, nowoczesny i nie tyle wtapiał się w krajobraz, co mocno z nim kontrastował, jednocześnie doskonale do niego pasując.

Był za to zupełnym przeciwieństwem urokliwej, wiktoriańskiej rezydencji w Totara Bay.

- Sam go zaprojektowałeś? - spytała.

- Tak.

Nie dodał nic więcej, ale uznała, że wybór miejsca i charakter domu mówią o jego właścicielu bardzo dużo. Rezydencję w Totara Bay stworzyli jego przodkowie, dom na klifie odzwierciedlał jego gusty i ogromny indywidualizm.

W milczeniu zatrzymali się przed garażem. Kain otworzył drzwi pilotem i wjechał do środka. Przez chwilę siedzieli w ciemnościach.

- Jesteśmy - odezwał się w końcu.

Sable poczuła się jak intruz. To było miejsce bliskie jego sercu i na pewno uważał ją za niegodną przebywania tutaj.

Gwałtownie otworzyła drzwi samochodu i wysiadła. Kain już stał przy bagażniku i wyciągał ich torby.

W środku dom był równie oryginalny jak na zewnątrz. Weszli do dużego salonu, gdzie szklane ściany otwierały się na drewniany taras z widokiem zarówno na busz, jak i ocean.

Kain położył ich rzeczy na sofie i po kolei rozsuwał ściany, aż do pokoju wtargnęła świeża, przesycona zapachem soli bryza.

Milcząca Sable wyszła na taras, wdychając ostre i wspaniale orzeźwiające powietrze. Fale uderzały o ciemny piasek, nad wodą unosił się welon z drobniutkiej mgiełki.

- Dobrze pływasz? - zapytał zza jej pleców.

- Bardzo dobrze - odparła. - Ale nigdy nie pływałam po takich falach.

- To coś specjalnego. Najważniejsze, żebyś się nie bała.

- Nie boję się - odpowiedziała rażno. - Jestem tylko ostrożna.

- W takim razie nie powinnaś mieć problemów. Zresztą przecież nie pozwolę ci się utopić. - Podniósł jej plecak i wskazał na drzwi. - Tu są sypialnie, moja pierwsza z prawej. Wybierz sobie jakąś, to przygotuję ci łóżko.

- Nie ma mowy - odparła. - Ja to zrobię, pokaż mi tylko, gdzie jest pościel.

Wcale nie zamierzała wybierać najbardziej oddalonej sypialni. To byłoby zbyt wymowne. Po namyśle zajęła drugą od końca.

Od razu otworzyła drzwi na taras. Pokój miał wspaniały widok na ocean ponad kopułą drzew pohutukawa, otaczających skalisty kraniec plaży. Ledwo zdążyła położyć plecak na krzesło, wrócił Kain z naręczem pościeli i ręczników i złożył całą tę stertę na łóżku.

- Łazienka jest tam. - Wskazał drzwi na przeciwległej ścianie. - Cała do twojej dyspozycji.

- Bardzo mnie to cieszy - odparła uszczypliwie, próbując go sobie nie wyobrazić pod prysznicem.

Uśmiechnął się, zupełnie jakby dobrze znał jej myśli.

- Na pewno sobie jakoś z tym poradzisz - pocieszył ją. - Przy twojej przedsiębiorczości...

Zarumieniła się, ale odpowiedziała spokojnie.

- Dziękuję. - Jednak kiedy sięgnął po róg narzuty, zaprotestowała. - Już mówiłam, że sama to zrobię.

Niechby już wyszedł z pokoju i dał jej chwilę oddechu od swojej przytłaczającej obecności. Znów miała wrażenie, że czyta w jej myślach.

- W takim razie zobaczymy się za dwadzieścia minut. - Lekko skłonił głowę, ale i tak zabrzmiało to jak polecenie.

Trochę urażona, patrzyła, jak wychodzi, a potem zerknęła na zegarek. Miała czas na szybki prysznic, rozpakowanie rzeczy i przygotowanie spania.

Bez zbędnych ceregieli umieściła swój niewielki dobytek w ogromnej szafie. Wyglądał tam dosyć mizernie, ale się tym nie przejęła, tylko starannie zamknęła drzwi, zabrała ręczniki i weszła do łazienki. Spodobało jej się ogromnie, że jedna ze ścian jest całkowicie przeszklona. Ostrożnie podeszła do niej, wyjrzała i stwierdziła, że łazienka gwarantuje pełną prywatność. Nie było tarasu ani żadnych możliwości zajrzenia z zewnątrz. Mogła tylko podziwiać skalisty cypel i pustą, niezmierną przestrzeń oceanu.

Niezwykłe wyraźnie poczuła tchnienie pierwotnej energii dzikiej przyrody.

Czy to właśnie dlatego Kain wybrał akurat to miejsce?



Zaraz jednak porzuciła ten domysł.

To oznaczałoby, że ich oboje coś łączy, a wiedziała, że tak nie jest. Była coraz bardziej przekonana, że dzieli ich wszystko - wyznawane wartości, przekonania, aspiracje.

Jedynym punktem stycznym było wzajemne pożądanie.

Szybko zrzuciła ubranie i wzięła prysznic, nie mocząc głowy. Dopiero potem odkryła suszarkę do włosów, wciąż jeszcze w oryginalnym opakowaniu. Czy kupił ją dla niej? Przypomniała sobie, że rzeczywiście widziała go wcześniej z podobną paczką w ręku.

Ponieważ i tak umyła włosy już wcześniej, więc tylko spięła je w kucyk. Włożyła dopasowaną dżinsową spódniczkę i wydekoltowaną bluzeczkę w odcieniu głębokiego różu.

Po chwili wahania nałożyła bardzo lekki makijaż - zaledwie cień delikatnego podkładu i szminek w kolorze bluzki.

Stała przed lustrem i zmarszczyła brwi. Czy dekolt nie wygląda zbyt prowokująco? Nie wywoła niepożądanego reakcji?

Zerknęła na zegarek. Na zmiany nie było już czasu, bo nade wszystko nie chciała się spóźnić.

Drzwi do salonu były otwarte. Zawahała się w progu, obejrzała przez ramię i weszła do środka.

- Proszę, proszę, dokładnie o czasie - odezwał się Kain znad tacy z napojami. - Wino? Coś mocniejszego? Coś słabszego?

- Wino, bardzo proszę - odpowiedziała, całkowicie pod wrażeniem jego uroku.

W dżinsach podobnych do jej własnych i koszulce podkreślającej zgrabną sylwetkę, był wprost zabójczo przystojny.

Chcąc otrząsnąć się z wrażenia, wstała i wyszła na taras. Szklane drzwi całkowicie schowały się w ścianie, więc pokój i taras zdawały się stanowić jedno i chociaż widok był równie wspaniały jak z jej sypialni, tutaj zupełnie nie czuło się wiatru.

- Mam nadzieję, że ci zasmakuje - odezwał się za jej plecami. - Te winogrona przywędrowały do Nowej Zelandii całkiem niedawno, ale wino jest naprawdę niezłe.

Wzięła od niego kieliszek i upiła łyk.

- Znakomite. Czy to wino z twojej własnej winnicy?

- Jednej z wielu - odpowiedział.

Zarumieniła się, a Kain poniewczasie ugryzł się w język.

On miał szczęście dorastać w zasobnej rodzinie, wśród osób wyznających wysokie wartości moralne. Co by się z nim stało, gdyby nie ich opieka i wsparcie?

Ona nie miała tyle szczęścia, ale drugiej strony alkoholizm ojca nie mógł tłumaczyć wszystkich, popełnionych przez nią błędów.

Sable upiła jeszcze łyk delikatnego trunku. Przypuszczalnie Kain należał do grupy tych bogaczy, którzy uprawę winorośli i produkcję własnego wina traktują jak hobby.

- Produkcja wina to kosztowne hobby - zauważyła.

Wzruszył ramionami.

- Niekoniecznie. Spotkałem wielu właścicieli winnic, których jedynym majątkiem jest pasja i ciężka praca. Niektórzy mają fantastyczne osiągnięcia, ich wino przewyższa wszystko, czym mogą się pochwalić wielcy producenci.

- A twoje? - zapytała, wbrew sobie bardzo zainteresowana. - Też do takich należy?

- Może kiedyś - odpowiedział. - Ale pomówmy o tobie. Czym, poza organizowaniem imprez, oczywiście, chciałabyś się zajmować w przyszłości?

Podniosła kieliszek w geście toastu.

- Skutecznie unikać kłopotów - powiedziała nonszalancko i natychmiast tego pożałowała.

- Nic prostszego. Wystarczy oprzeć się pokusom - zareagował kpina.

- Nic prostszego - zgodziła się łatwo.

Teraz on uniósł kieliszek.

- Oby ci się udało, przynajmniej dopóki jesteśmy razem.

Zabrzmiało to dosyć kategorycznie i natychmiast obudziło jej sprzeciw.

- Pokonałeś mnie, ale skąd mam wiedzieć, że nie wynajdziesz jeszcze jakiegoś „grzechu” z mojej przeszłości, żeby zmusić mnie do czegoś, czego nie będę chciała?

- To zależy od ciebie. Gdybyś nie spróbowała szantażu, nie mógłbym cię teraz naciskać. Bardzo jestem ciekaw, jak ci się udało skłonić Frenshama do zwrócenia wyłudzonych przez ciebie pieniędzy.

Zamarła. Jednak wiedział. Jak? Skąd? Musiał ją dokładniej sprawdzić, bo do tej pory mówił tylko o fałszerstwie. Fakt, że nie przyznała się do tego wcześniej, tylko go utwierdził w przekonaniu o jej nieuczciwości.

W odpowiedzi na jej milczenie wzruszył ramionami.

- Mogę zrozumieć - powiedział - że dorastanie w biedzie, u boku ojca, który regularnie upija się do nieprzytomności...

- Nic o nim nie wiesz! - przerwała mu gwałtownie. - Owszem, był alkoholikiem, ale bardzo się starał przestać pić.

A każde niepowodzenie wpędzało go jeszcze głębiej w piekło uzależnienia i jeszcze mocniej obwinał siebie o to, czego nie mógł jej dać. Ale jednego mogła być pewna - że kochał ją całym sercem.

Zła na siebie za utratę opanowania i świadoma, że Kain patrzy na nią z pewną dozą współczucia, wzięła głęboki oddech i hardo uniosła głowę.

- I nigdy niczego nie ukradł - dokończyła bardziej powściągliwie. - Był najuczciwszym człowiekiem, jakiego znałam.

- To może szkoda, że nie wzięłaś z niego przykładu - odpowiedział ze spokojem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie będę tu siedzieć i słuchać, jak mnie obrażasz - powiedziała.
- A ja nie mam ochoty znów wysłuchiwać twoich kłamstw - odparował.
- W takim razie po co po raz kolejny zaczynałeś ten temat?

Sama nie rozumiała, dlaczego tak bardzo jej zależy, żeby uwierzył w jej niewinność...

Nikt nie lubi być niesłusznie oskarżonym, ale ona traktowała tę sytuację bardzo osobiście. Pragnęła, żeby mężczyzna, którego podziwiała, instynktownie zrozumiał, że nie byłaby zdolna okraść swojego pracodawcy.

- I na tym koniec - powiedział stanowczo. - Ale jeżeli dasz mi powód, nie zawaham się spełnić moich gróźb.

- Czy ty nie widzisz - powiedziała zimno - że to się nie uda? Nie lubię ciebie już prawie tak samo, jak ty mnie. Wszyscy, łącznie z Brentem, zauważą od razu, że to jedno wielkie oszustwo.

- Nie wydaje mi się - odparł enigmatycznie.

W następnej chwili wyjął jej kieliszek z ręki i odstawił go na stół. Złotawy trunek zatańczył na kryształowych ściankach, jak gdyby zadrżała mu dłoń.

Sable przeniknęło uczucie zuchwałego oczekiwania, nie mające nic wspólnego ze zdolnością logicznego myślenia. Z napięciem wpatrywała się w wyostrome pragnieniem rysy mężczyzny.

Kiedy pochylił głowę i musnął wargami jej usta, nie drgnęła. Dopiero namiętny pocałunek oblał ją żarem, a kiedy uniósł głowę, jęknęła cichutko, zawiedziona.

Zanim zdążyła się zawstydzic tak otwarcie okazanego pożądania, usłyszała jego napięty, nabrzmiały pasją głos.

- Sama powiedz, co to ma wspólnego z lubieniem czy nielubieniem?

Znów ją pocałował i odruchowo objęła go za szyję, wtulając się w niego.

Teraz dopiero rozumiała, co znaczy niewyobrazalna tęsknota za dotykiem i bliskością drugiej osoby. Nigdy dotąd nie знаła takiego uczucia.

Nie zaprotestowała, kiedy ją podniósł, tylko wtuliła twarz w ciepłe zagłębienie jego szyi, wchłaniając budzący w niej tyle emocji zapach i delektując się poczuciem bezpieczeństwa.

Trzymając ją w ramionach, usiadł na szerokiej, skórzanej sofie, przytulił ją mocniej i kołysał lekko.

- Scałowałem ci całą szminkę - powiedział szorstkim od namiętności głosem. - Po co jej używasz?

Twoje wargi i bez tego są miękkie, czerwone i bardzo smakowite.

- Lubię ten kolor - odpowiedziała z drżeniem, bo jego dłoń, ciepła i mocna, spoczywała teraz na jej gołym udzie, pod podciągniętą do góry spódniczką.

Z trudem rozpoznawała swój głos. Nigdy wcześniej tak nie brzmiał.

Pocałował ją znowu, wsuwając dłoń za dekolt.

- Chyba rozciągamy tę śliczną bluzeczkę. Może byłoby wygodniej ją zdjąć? - W napięciu czekał na jej odpowiedź.

Co wybierze? Senne, ciemne oczy ukryła za półprzymkniętymi powiekami, na policzkach błyszczały gorączkowe rumieńce, wrażliwe wargi drżały.

Nie chciał późniejszych żalów i oskarżeń i dlatego musiał mieć jej przyzwolenie na każdy kolejny krok.

- Sable? - powtórzył, kiedy się nie odezwała.

Uśmiechnęła się, unosząc ciężkie powieki.

- Odpowiedz mi, Sable.

W chwili niezdecydowania przygryzła dolną wargę.

- Odpowiedź będzie brzmiała „tak”, jak sądzę - zamruczała w końcu.

Podejrzewał, że była to najbardziej precyzyjna odpowiedź, jaką mógł od niej uzyskać. Opanowując palące pożądanie, czekał, aż zdejmie bluzkę.

Ale ona tylko znów wtuliła się w jego szyję.

- Usiądź - poprosił.

Posłuchała i pozwoliła, by ją rozebrał.

- Jesteś piękna - powiedział.

Uśmiechnęła się smutno. Derek często jej to powtarzał, niestety kłamał.

Ona zresztą, wyznając mu miłość, też nie mówiła prawdy. Do jego łóżka zaprowadziła ją samotność i dziecinna tęsknota za uczuciem i bezpieczeństwem.

Nie chciała znów popełnić tego samego błędu.

Kain przynajmniej nie składał fałszywych obietnic i niczego nie udawał. Nie lubił jej, ale ich wzajemne pożądanie było prawdziwe.

Fala bolesnego oczekiwania zmyła jej zastrzeżenia i tchórzliwe obawy.

- A ty? - odezwała się chropawo. - Dlaczego nie zdejmiesz koszuli?

- A może ty to zrobisz? - odpowiedział wyzwaniem.

Drżącymi dłońmi wyciągnęła brzeg koszuli ze spodni, ale zanim zaczęła rozpinąć guziki, Kain uniósł muskularne ramiona, żeby mogła ściągnąć koszulę przez głowę. Wykorzystała ten zapraszający gest i koszula spoczęła na dywanie obok jej bluzeczki.

Zawahała się, zmieszana i niepewna, co robić dalej, a on roześmiał się miękko. Musiał wyczuć jej niepewność, bo ujął jej dłoń i przyłożył sobie do serca.

- Co czujesz? - zapytał.

Mocne uderzenia przenikały ją dreszczem.

- Twoje życie - odparła ledwie słyszalnie.

Pochylił głowę i pocałował ją, wędrując wargami w dół szyi, aż dotarł do rowka między piersiami.

- A ja czuję twoje - szepnął. - Smakujesz jak egzotyczny afrodyzjak.

Wstrzymała oddech, zamknęła oczy i poddała się zmysłowej przyjemności rodzącej się pod delikatnymi mięśniami jego warg...

Ocknęła się, wciąż zamknięta w jego mocnym uścisku i uświadomiła sobie, że płacze. Nie łkała, ale z oczu bezgłośnie płynęły jej łzy. Potem musiała zasnąć, bo kiedy znów otworzyła oczy, Kain niósł ją, delikatnie tuląc do szerokiej piersi.

- Co się dzieje? - spytała oszołomiona.

- Wszystko dobrze. Położę cię do łóżka.

Jego głos brzmiał obco, jak gdyby wędrował myślami gdzieś daleko. Odrzucenie zabolalo ją, ale pomyślała, że może lepiej obudzić się u siebie niż rano spojrzeć mu w twarz po wspólnie spędzonej nocy, co wydawało jej się przeżyciem znacznie bardziej intymnym niż chwila namiętności.

Jednak kiedy już znalazła się we własnym łóżku, nie mogła zasnąć. Fale przyboju łomotały głucho w skały, a ona przewracała się z boku na bok, usiłując wyłowić jakiś sens ze swoich pogmatwanych myśli i uczuć.

Chwile spędzone z Kainem nie przypominały w niczym pospiesznych, niesatysfakcjonujących doświadczeń z Derekiem, które przyprawiały ją tylko o zmieszanie i zdziwienie, że można robić tyle szumu wokół tak nieciekawych przeżyć.

Kain już na samym początku okazał jej mnóstwo czułości, jak gdyby rozumiał, że to wszystko jest dla niej bardzo nowe, sprawiając, że poczuła się niemal kochana...

A potem wzbudził w niej dziką namiętność i pasję, a w końcu oboje całkowicie zatopili się w rozkoszy.

To było wstrząsające doświadczenie, zupełnie niczym ponowne narodziny.

Własne odczucia przeraziły ją tak bardzo, że teraz sama przed sobą usiłowała je zdeprecjonować. To tylko seks, powtarzała w myślach. I nie znaczy nic, jeżeli nie opiera się na uczuciu.

A co, poza pogardą, mógł czuć do niej Kain? Zapewne, ofiarowując jej rozkosz, chciał ją po prostu bardziej od siebie uzależnić, a może i doprowadzić do tego, by to ona sama przekonała Brenta, że jego nadzieje były mocno chybione.

A jednak nie potrafiła zapomnieć jego czułości, gdy trzymał ją w ramionach, ani ciepłego gestu, jakim odgarnął jej z czoła niesforny kosmyk...

Odwróciła się na plecy i wpatrzyła w niewidoczny sufit, ale dalej nie mogła zasnąć. W końcu wstała, podeszła do szklanej ściany i zapatrzyła się na formujące się niestrużenie morskie grzywacze.

Nie świecił księżyc, a niebo było niemal zupełnie czyste i tylko cienka smuga chmur nad horyzontem wskazywała, że wkrótce ich przybędzie. Na aksamitnym granacie migotały gwiazdy, pokrywając morze i ląd połyskliwą mgiełką.

Wiatr szumiał w koronach wielkich drzew otaczających dom, osrebrzonych światłem gwiazd.

Stała tam przez chwilę, poszukując ukojenia, ale go nie znalazła, za to jej umysł atakowały natrętnie coraz to nowe pytania, aż kątem oka zauważyła ruch na plaży.

Rozpoznała Kaina i serce zabiło jej mocno. A więc on też nie mógł zasnąć.

Pospiesznie wycofała się do pokoju i wróciła do łóżka. W końcu usłyszała jego kroki i, jak gdyby jego obecność zaspokoila jej jakąś głęboko ukrytą potrzebę, zapadła w sen.

Następnego ranka włożyła białe dzinsy i bluzkę z długim rękawem, bo powietrze ochłodziło się znacznie w porównaniu z dniem poprzednim.

A może po prostu uznała, że zakrywając więcej ciała, zdoła skuteczniej kontrolować sytuację?

Uporządkowała bałagan w pokoju, odwołując ile się da moment spotkania, ale w końcu musiało do niego dojść. W dodatku pod swoimi drzwiami znalazła rzeczy, które nosiła poprzedniego wieczoru, porządnie ułożone w stosik.

Oddychała głęboko, dopóki nie poczuła, że odzyskała dość opanowania, by stanąć twarzą w twarz z Kainem.

TLR



## ROZDZIAŁ ÓSMY

W powietrzu unosił się smakowity zapach bekonu i Sable natychmiast poczuła wilczy głód. Całkiem zapomniała, że poprzedniego dnia nie zjedli kolacji.

Na odgłos jej kroków Kain odwrócił się z patelnią w rękę.

- Dzień dobry - powiedział. - Zakładam, że lubisz jajka na bekonie?

- Owszem - potwierdziła z uśmiechem.

- Świetnie. Jemy tutaj czy na tarasie?

- Na tarasie - odparła bez wahania.

Nie chciała siedzieć beczynnienie.

- Pokaż mi, gdzie są talerze i sztućce, to nakryję stół.

Przygotowując nakrycia, wydobywając z szafek potrzebne przyprawy, ozdabiając stół świeżymi kwiatami i wyciskając sok owocowy, odzyskała opanowanie i pewność siebie. Pomimo to chwilami wyobraźnia podsuwała jej obrazy z poprzedniej nocy, tak dzikie, wyuzdane i ekscytujące, że najchętniej wymazałaby je z pamięci.

Doskonałe opanowanie Kaina nie było żadną pociechą, bo mogło świadczyć tylko o jednym: robił takie rzeczy już wcześniej. W końcu przeżył kilka poważnych związków i goszczenie kobiety na śniadaniu nie było dla niego żadną nowością.

Natomiast ona nigdy przedtem nie spędziła nocy z mężczyzną.

- Musisz być strasznie głodna - odezwał się.

- Tak - przyznała bez oporów.

Znał się na rzeczy. Bekon był przysmażony jak trzeba, sadzone jajka kształtne i nierozlane, grillowane pomidory odpowiednio miękkie.

- Mam wrażenie, że coś cię dręczy - zauważył, siadając naprzeciw niej.

W okamgnieniu straciła apetyt.

- Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że zeszłej nocy zrobiłam jedną z najgłupszych rzeczy w życiu. Wymusiłeś na mnie całą tę sytuację...

- Nie zmuszałem cię, żebyś poszła ze mną do łóżka.

Nie mogła odmówić mu racji.

- To prawda.

- A jeżeli postanowiłaś więcej tego nie robić, wiedz, że to także moja decyzja.

Nie wiedziała, czy bardziej ją to cieszy czy martwi i zdecydowała poniechać tematu. Natomiast pochwałała jedzenie.

- Przepyszne. Gdzie się nauczyłeś gotować? - spytała, autentycznie zaciekawiona.

- Moja ciotka uważa, że każdy mężczyzna powinien to umieć.

- Bardzo rozsądnie.

Uśmiechnął się niewesoło.

- Mieszkałem z nią po śmierci rodziców, więc miała okazję porządnie mnie przypilnować. Wypadek samochodowy - wyjaśnił zwięźle. - Ja siedziałem z tyłu i miałem zapięty pas, więc wyszedłem z tego prawie bez szwanku. Rodzice się kłócili i matka, gwałtownie gestykułując, niechcący uderzyła w kierownicę. Samochód przejechał na drugą stronę drogi i wpadł do rowu... - zamilkł gwałtownie.

Jak to możliwe, że powiedział to właśnie jej, chociaż nigdy wcześniej nie wspominał o tym ani ciotce, ani detektywom, którzy próbowali ustalić przyczynę wypadku.

- To wspomnienie musi być dla ciebie koszmarem - powiedziała w końcu.

Opanował nagłą słabość i wzruszył ramionami.

- Minęło wiele lat, a poza tym nie brak mi szczęśliwych wspomnień. Moja matka była okropną choleryczką, ale za ojca i za mnie dałaby się posiekać w plasterki.

- Ja nigdy nie poznałam swojej matki. - Odłożyła sztućce i spojrzała w stronę wydm nad plażą. - Najwyraźniej byłam niechcianym dzieckiem. Ojciec postanowił mnie zatrzymać, więc matka opuściła nas zaraz po porodzie. No, ale nie tęskni się za tym, czego się nigdy nie miało. Naprawdę bardzo mi przykro z powodu twoich rodziców. - Z jej oczu wyczytał ciepłe współczucie, głos był spokojny i szczery.

Nagły, głośny hałas silnika sprawił, że oboje poderwali głowy.

- Co, u diabła? - Kain błyskawicznie zerwał się na nogi.

Pojazd przejechał obok domu i dalej, na plażę - gospodarski czterokołowiec, teraz zobaczyła go i Sable, z trzema roześmianymi nastolatkami stłoczonymi w ciasnej przestrzeni.

- Kto to? - spytała.

- Nikt, kto miałby prawo tu przebywać. - Spochmurniały wszedł do środka i kiedy podążyła za nim, usłyszała, jak mówi do telefonu: - ...To absolutnie wykluczone, żeby quady jeździły po plaży i wydmach. - Przerwał, żeby wysłuchać odpowiedzi rozmówcy i odparł: - Nie ma mowy. Schodzę do nich. - Odłożył słuchawkę i powiedział do Sable: - Zostań tutaj.

- Idę z tobą - zaproponowała.

- Nie trzeba - odpowiedział krótko.

Z dołu dobiegł zgrzytliwy dźwięk i krzyk, wcale nieprzypominający wiwatów sprzed kilku minut, a potem krótki charkot silnika i cisza.

Kain burknął coś, czego szczęśliwie nie dosłyszała, i znów chwycił słuchawkę telefonu.

- Rozbili się. Sprowadź szybko Vanesę. - Rzucił słuchawkę na widełki i spojrzał twardo na Sable. - Chodź, ale tylko jeżeli naprawdę chcesz się przydać. Tam może być krew.

Istotnie, było jej dużo. Kain poruszał się zdumiewająco szybko jak na tak masywnego mężczyznę. Minął Sable, którą zatrzymał na miejscu widok dwóch bezładnie rozrzuconych ciał, obu złowieszczo nieruchomych. Jedno leżało dalej, ale drugie było uwięzione pod przewróconym pojazdem. Trzeci z chłopców kucał nad quadem, próbując uwolnić przygniecione go kolego. Kiedy się nad nim pochyliła, spojrzał na nią z twarzą pobladłą z przerażenia.

- Nie mogę go ruszyć - jęknął nienaturalnie wysokim głosem i zapłakał.

- Zajmij się tamtym. - Kain wskazał leżącego dalej nastolatka. - Sprawdź, czy odycha, i zatamuj krwawienie.

Posłusznie uklękła obok chłopca, piętnasto-, może szesnastolatka. Żył, ale był nieprzytomny, a jego chrapliwy oddech martwił ją tak samo, jak duża, mocno krwawiąca rana uda.

Przez moment była o krok od załamania, ale siłą woli zdołała opanować mdłości i zawrót głowy. Szybko rozejrzała się za czymś, co mogłoby pomóc zatamować krwotok, a potem przypomniawszy sobie szkolny kurs pierwszej pomocy i mocno ucisnęła udo powyżej rany.

Niestety krew wciąż płynęła i Sable z niepokojem obserwowała twarz chłopca. Czy robi się coraz bledsza? Stracił już tyle krwi, że był w niebezpieczeństwie. Ostrzegano ich przed opaskami uciskowymi, ale tutaj chyba nie było innego wyjścia.

Postanowiła najpierw spróbować ucisnąć bezpośrednio ranę. Ściągnęła bluzkę, zwinęła ją i przycisnęła do rozcięcia.

Niemal od razu zrozumiała, że to nic nie da. Krew błyskawicznie przesiąkała przez materiał.

Podziękowała w myśli losowi za wybór bluzki z długimi rękawami, którymi teraz mogła obwiązać udo chłopca powyżej rany, przeklinając pod nosem, kiedy namoknięty materiał ślizgał się i nie chciał trzymać. Pamiętała bardzo dobrze, że węzeł musi dać się łatwo rozwiązać.

Strumień krwi zaczął słabnąć, więc westchnęła z ulgą i obejrzała się przez ramię.

Kain powoli unosił quada, który przygniatał drugiego chłopca, i widziała, jak ramiona drżą mu z wysiłku.

- Uważaj - wyszeptała mimowolnie i odetchnęła, kiedy skończył.

Patrzyła, jak klęka i bada obrażenia chłopca, a potem wyciąga z kieszeni komórkę i przez chwilę rzeczowo opisuje sytuację. Trzeci chłopak, z twarzą pobladłą z bólu, stał obok, dysząc z wysiłku.

Kain podszedł do niej i podał jej swoją koszulę.

- Włóż - polecił. - Jak on się czuje?

- Kość może być złamana. Stracił mnóstwo krwi i potrzebuje fachowej pomocy. Nie wiem, jak długo może mieć tę opaskę, ale damy sobie radę - dokończyła szybko. - A jak ten drugi?

- Podnieśliśmy quada. - On też był powściągliwy. - Już tu jedzie mój zarządca z żoną pielęgniarzką. Wezwałem też śmigłowiec ratowniczy. Kazali ich nie ruszać.

Jej pacjent poruszył się i otworzył oczy, niewinnie okrągłe i niebieskie jak u dziecka.

- Mamo? - szepnął i znów stracił przytomność.

- Jak mu na imię? - spytała chłopca, który stał obok, wpatrzony w kolegę.

- Nigel, ale wołamy go Corky - odparł załamującym się głosem.

- Corky. - Pochyliła się nad nim. - Corky, wszystko będzie dobrze.

Chłopak ściągnął brwi i jęknął.

- Boli - wyszeptał, niespokojnie kręcąc głową.

- Wszystko będzie dobrze - powtórzyła możliwie najpewniejszym głosem. - Musisz tylko spokojnie czekać na helikopter. To nie potrwa długo.

Obejrzała się. Kain wrócił do drugiego rannego, a tymczasem na zboczu pojawił się drugi quad z zarządcą farmy Kaina i jego żoną, która fachowo zajęła się rannymi. Z urywków rozmowy wynikało, że dwaj ranni chłopcy są braćmi i mieszkają na farmie razem z trzecim, ocalałym kolegą. Jego bladzi, przerażeni rodzice wkrótce przyjechali kolejnym quadem.

Corky na zmianę odzyskiwał i tracił przytomność, ale kiedy Sable przestawała mówić, próbował odwrócić do niej głowę. Została przy nim, podtrzymując go na duchu i obiecując szybkie przybycie zespołu ratunkowego.

Rzeczywiście już po chwili jej słowa zagłuszył warkot silnika i w końcu odetchnęła z ulgą. Chłopcy zostali szybko i fachowo załadowani do śmigłowca, a towarzyszyła im kobieta, u której mieszkali. Jej mąż już wcześniej zawiadomił rodziców, którzy mieli przyjechać do szpitala.

Śmigłowiec wystartował w chmurze piasku i ogłuszającym huku. Sable i Kain obserwowali go z zadartymi głowami.

- Świetnie sobie poradziłaś - zwróciła się do Sable żona zarządcy farmy.

- Wyjdą z tego? - spytała z troską.

Starsza kobieta pokręciła głową.

- Nie wiem. Corky prawdopodobnie tak, ale Sandy...

Ich uwagę znów odwrócił warkot silnika.

- Policja - oznajmił Kain.

Funkcjonariusz zadał kilka pytań, zrobił zdjęcia i odjechał.

Sable marzyła o kawie i powiedziała to głośno, spotykając się z ogólnym aplauzem. Kain podniósł jej zakrwawioną bluzkę.

- Da się to uratować?

- Wątpię - odparła, wstrząsana dreszczem.

Zdecydowanym gestem wziął ją za rękę.

- Chodźmy.

Czuła się słabo i była mu wdzięczna za oparcie, kiedy szli pod górę. Byli już prawie przy domu, kiedy zatrzymała się nagle.

- Jak myślisz, wyjdą z tego?

- Corky chyba tak - odparł krótko. - Gorzej z Sandym.

Znów przeszedł ją dreszcz. Załoga śmigłowca bardzo ostrożnie umieściła chłopców na specjalnych noszach stosowanych przy urazach kręgosłupa.

W milczeniu dotarli do domu. Kain spojrział z niechęcią na wystygłe resztki śniadania.

- Zaparzę kawę - powiedział. - I przygotuję coś innego.

- Nie jestem głodna.

- Zrobię grzanki. Po tym wstrząsie powinnaś coś zjeść. I tym razem oboje posłodzimy kawę.

- Dobrze - zgodziła się, chociaż miała wrażenie, że żołądek podjeżdża jej do gardła.

- Odwołuję to, co mówiłem wcześniej. Świetnie sobie poradziłaś. I przykro mi z powodu twojej bluzki.

- Bluzka nieważna - westchnęła z troską. - Mam tylko nadzieję, że nie pogorszyłam sprawy. Wiem, że opaski uciskowe stosuje się tylko w wyjątkowych wypadkach, ale w żaden sposób nie mogłam powstrzymać krwawienia...

Odwrócił się do niej i nagle znalazła się w jego ramionach, a on przytulił ją mocno. Trwali tak przez dłuższą chwilę. Sable pławiła się w jego sile i ciepłe, aż niemiłe wewnętrzne napięcie znacznie osłabło.

- Spisałaś się doskonale - powtórzył. - Młody Corky zawdzięcza ci życie.

- Wcale nie - powiedziała, wtulając twarz w jego pierś. - Gdyby mnie tam nie było, ty zrobiłbyś to samo.

- Zanim bym się nim zajął, wykrwawiłby się na śmierć.

Znów zadrżała.

- Czy możemy się jakoś dowiedzieć o ich stan?

- Wieczorem zadzwonię do Geoffa, zarządcy. Będzie miał najświeższe wiadomości. - Puścił ją, powracając do dawnej powściągliwości. - A teraz coś zjemy.

Tak łatwo byłoby zapomnieć, że Kain wykorzystuje ją bezwzględnie, a magia jego uścisku to tylko kaprys...

Właściwie nie dziwiła jej jego pewność, że szantażowała klientów pana Frenshama. Derek był wyjątkowo przebiegły, a ponieważ sprawa nie trafiła do sądu, nie przedstawiono dowodów, które mogłyby ją oczyścić z zarzutów. Wciąż często budziła się w nocy przerażona wspomnieniem dni, kiedy tak bardzo się bała, że znajdzie się w więzieniu.

Kiedy sprawa wyszła na jaw, czuła tak ogromną ulgę, że chciała jak najprędzej pozostawić wszystko za sobą, ale teraz żałowała, że nie może przedstawić dowodów swojej niewinności.

A to było bardzo niepokojącym sygnałem. Bo przecież nie powinno jej aż tak zależeć na jego dobrej opinii o sobie. Ostatnim głupstwem, jakiego teraz potrzebowała, byłoby zakochanie się w Kainie Gerardzie.

Tym bardziej, że już raz dostała od życia nauczkę. Wciąż pamiętała, jak bardzo wstrząsnęło nią odkrycie, że Derek posłużył się nią, by uzyskać dostęp do dokumentów dziadka. W dodatku zrobił ją z premedytacją. Bardzo wtedy cierpiała i od tamtego czasu świadomie unikała wszelkiego zaangażowania.

Obdarzenie uczuciem Kaina miałyby katastrofalne skutki, na nieuniknionym złamaniu serca kończąc. Doskonale zdawała sobie sprawę, że tego jej zrobić nie wolno.

- Jak się czujesz? - Kain obserwował ją uważnie. - Jesteś bardzo blada.

- Dziękuję, nieźle - odpowiedziała, siląc się na spokój. - Potrzebowałam tylko trochę kofeiny.

Przyglądał jej się jeszcze przez chwilę, a potem wrócił do swojej gazety, ale miała nieprzyjemne wrażenie, że to baczne spojrzenie na wylot prześwietliło jej myśli.

Przez resztę dnia okazywał jej powściągliwą troskę. Poszli na spacer plażą, z dala od miejsca wypadku, a po drodze opowiadał jej o przywracaniu na wydmy rodzimych gatunków roślin.

Po lunchu zniknął w swoim gabinecie, a ona czytała na tarasie. Kiedy słońce zaczęło mocniej przypiekać, wyciągnęła się w hamaku zawieszonym na gałęzi potężnego drzewa pohutukawa i zapadła w drzemkę.

Kain wyszedł na taras i na widok śpiącej Sable wzruszenie ścisnęło go za gardło. Ostatnia noc, zamiast go nasycić, tylko zaostrzyła jego apetyt.

Chwilę wcześniej rozmawiał z matką chłopców, która zadzwoniła z podziękowaniem za pomoc. Sandy był wciąż nieprzytomny, ale Nigel odzyskał przytomność i teraz opowiadał, że to anioł kazał mu się nie poddawać, powiedziała kobieta głosem nabrzmiałym łzami.

Kain wyjaśnił, że Sable jest nieobecna. W żaden sposób nie mógł jej przedstawić matce chłopców. Zrobiła dla nich bardzo dużo, ale w świetle jej wcześniejszych postępów... nie miał prawa narażać tej nieszczęsnej matki na potencjalne przykrości.

Obiecał więc tylko, że przekaże Sable wiadomości i podziękowania.

„Uratowała mu życie”, powiedziała matka, „i nie chodzi tylko o założenie opaski, chociaż to oczywiście pomogło”. - Wciągnęła drżąc oddech. „Nigel powiedział, że zasnąłby, gdyby nie mówiła do niego i nie zapragnął otworzyć oczy i zobaczyć, czy jest równie piękna, jak jej głos.”

Zakończyła lekkim akcentem pytającym, więc jeszcze raz obiecał przekazać Sable podziękowania i zobowiązał do dalszego informowania o stanie zdrowia synów.

Teraz patrząc na uśpioną Sable, zastanawiał się, czy nie posunął ostrożności zbyt daleko.

Corky nazwał ją aniołem. No cóż, typowa niewinność młodości...

Cicho ruszył w stronę hamaka. Sable musiała wyczuć jego obecność, bo otworzyła oczy pełne miłości, uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego ramiona, jak gdyby był jej wyśnionym, wymarzonym, jedynym...

Krew uderzyła mu do głowy i pochylił się nad nią... W tej chwili w rozkoszną mgłę pożądania wdarł się obcy dźwięk. Zaklął pod nosem, wyprostował się i odwrócił.

- Ktoś idzie - powiedział.

Gość przyjechał traktorem, najwyraźniej z pobliskiej farmy. Kain odszedł, żeby z nim pomówić, a Sable otrzeźwiała w okamgnieniu i pobięła spryskać twarz zimną wo-



dą. Nie mogła spojrzeć w oczy swojemu odbiciu w lustrze, ale kiedy wrócił Kain, wyszła mu na spotkanie z dumnie uniesioną głową.

- Zarządca farmy - wyjaśnił. - Dostał pozwolenie na wywiezienie rozbitego quada. Sable go nie słuchała.

- Chcę wrócić do Auckland - powiedziała gwałtownie. - Nie powinniśmy prowadzić naszej prywatnej wojny, podczas gdy chłopcy walczą o życie.

- A ja uważam, że to nieładnie z twojej strony używać ich wypadku jako wymówki. - Zignorował jej nagłe poblednięcie i dokończył: - Ale skoro tego chcesz... Wracamy do miasta.

Przygryzła wargę. Nie było wyjścia. Całkowicie zależała od jego woli i bezwzględności.

- Mogłabym zgłosić na policji, że zmuszasz mnie do wspólnego mieszkania - powiedziała zdesperowana. - Albo pójść z tym do prasy.

Uśmiechnął się, rozbawiony.

- Naprawdę chciałabyś wystąpić w roli histeryczki? Wyjaśniłbym, że się posprzeczałiliśmy, a ty wpadłaś w histerię i pobiegłaś do nich.

Stali z dala od siebie, mierząc się nieustępliwym spojrzeniem, ale nie miała dość siły, by mu się przeciwstawić.

- Przypuszczam, że to cię bawi - powiedziała w końcu.

- Nie - odparł, ale jego ton był nieprzejednany. - Ale jeżeli nie znosisz gorąca, nie podchodź do pieca. Liczyłaś, że z Brentem pójdzie ci łatwo, tylko nie wzięłaś pod uwagę, że ujmie się za nim rodzina i nie pozwoli oskubać z ciężko zarobionych pieniędzy.

- Nie chciałam od niego pieniędzy - odpowiedziała, blednąc.

- Daj spokój. Nie jestem idiotą. Zrozum w końcu, że wszystko, co robię, ma swój cel. Przecież już dostałaś od niego trzydzieści tysięcy dolarów...

Co takiego? Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Jesteś szalony - powiedziała z głębokim przekonaniem.

- Chcesz powiedzieć, że nie kupił ci pierścionka z brylantem?

Patrzyła na niego kompletnie zaskoczona.

- To śmieszne - zareagowała w końcu. - Oczywiście, że nie.

Znów rzucił jej to potępiające spojrzenie.

- Spróbuj jeszcze raz.

- Brent nie kupił mi niczego. W ogóle niczego.

Patrzył na nią z rosnącym niesmakiem.

- I może jeszcze powiesz, że nie pożyczył ci pieniędzy, kiedy straciłaś mieszkanie?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie. A gdyby to zrobił, oddałabym je już dawno - odparła kategorycznie.

- Wątpię. A w ogóle jestem ciekaw, dlaczego wyrzucono cię z mieszkania.

- Dziwię się, że nie wiesz.

- Powiedzmy, że chcę to usłyszeć od ciebie.

Wzruszyła ramionami.

- Moja współlokatorka urządziła imprezę, która skończyła się totalną demolką mieszkania, a ponieważ w umowie wynajmu było moje nazwisko, cała odpowiedzialność spadła na mnie.

- I poszłaś się wyplakać u Brenta...

Istotnie, w chwili słabości powiedziała Brentowi o wszystkim i przyjęła jego propozycję.

- To sprawy między nami i nic ci do nich.

- Tak było do pewnego momentu. To już nie tylko wasze sprawy. Ile mu jesteś winna?

- Nic - odparła, gotując się ze złości i bezsilności.

Zrobił groźną minę.

- Ile?

A kiedy milczała, powiedział niebezpiecznie łagodnym tonem.

- I tak się dowiem.

Zapędzona do narożnika, odpowiedziała tępo.

- Nic mu nie jestem winna. Poręczył za mnie w banku i wzięłam małą pożyczkę, którą teraz spłacam. Bankowi, nie Brentowi.

- Czemu nie sprzedawałaś pierścionka?

- Nie ma żadnego pierścionka - prychnęła, doprowadzona do ostateczności. - Nigdy mi go nie dał, a gdyby nawet, to przecież bym go nie przyjęła. - Wzięła głęboki oddech i wytoczyła ciężkie działo. - O mnie możesz myśleć, co chcesz, ale skąd w tobie tyle pogardy dla niego?

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Czyżbyś był tak mocno przekonany o swojej nieomyślności, że nic do ciebie nie dociera? Gdybym tylko mogła... - zaczęła.

Stała zbyt blisko niego i chociaż była tak zła, że z trudem nad sobą panowała, jego bliskość nieuchronnie przywodziła jej na myśl gorące wspomnienia poprzedniej nocy.

- Gdybyś mogła co? - spytał, uśmiechając się prowokująco, a kiedy nie odpowiedziała, tylko wzruszył ramionami. - Szykuj się do wyjazdu. Co zrobisz z tamtą bluzką?

- Wypiorę ją - odpowiedziała cicho, zadowolona ze zmiany tematu.

Bluzka doprała się dość łatwo, ale Sable była pewna, że już nigdy jej nie włoży. Zapakowała ją mokrą do nieprzemakalnej kieszeni w plecaku.

Dojechali do Auckland w niemal całkowitym milczeniu, a Sable uparcie nie odrywała wzroku od przedniej szyby.

W mieszkaniu Kain wskazał jej gościnną sypialnię i poinformował obojętnie, że kolację zjedzą w restauracji.

- Daj mi tę bluzkę - zażądał.

- Po co?

- Gospodyni doprowadzi ją do porządku.

- Ja sama...

- Sable - powiedział złowieszczo jedwabistym tonem - choć raz zrób, o co cię proszę, dobrze?

Wyjęła bluzkę i podała mu bez słowa. Odczekała, aż zamknie za sobą drzwi, a potem bez sił opadła na łóżko. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że stoi nad brzegiem przepaści.

Chociaż poznała go tak niedawno, już zdołał rozbudzić w niej najbardziej skrajne emocje. A teraz musiała przygotować się psychicznie do wspólnego wyjścia między ludźmi.

Po chłodnym prysznicu poczuła się dużo lepiej. Starannie wybrała kosmetyki i sukienkę - bardzo skromną, czarną, bez dekoltu i z długimi rękawami. Do tego ciemne rajstopy i para czarnych szpilek.

Z mocno bijącym sercem weszła do salonu. Kain przeglądał jakieś dokumenty, a kiedy weszła, odłożył je i obdarzył ją długim spojrzeniem.

Z wyrazu twarzy wyczytała zrozumienie dla swojego wyboru.

- Bardzo dobrze - powiedział z nutą cynizmu. - Pełna żałoba. - Odczekał chwilę i dodał: - Chociaż niepozbawiona ukrytej nuty erotyzmu.

Splonęła rumieńcem i dumnie uniosła brodę.

- Wcale nie.

- Więc dlaczego miałbym ochotę zedrzeć z ciebie wszystkie te czernie?

Mówił tonem spokojnym i opanowanym, ale wyraźnie wyczuwała w nim nutę podniecenia.

- Może to wynik permanentnego nienasycenia? - zasugerowała drwiąco.

Wzruszył ramionami i spojrzał na zegarek.

- Zanim znów zaczniemy się kłócić, lepiej coś zjedzmy.

Ruszył do windy i nie miała innego wyjścia, jak tylko podążyć jego śladem.

Pomimo bardzo emocjonalnych przeżyć ostatnich godzin szybko odkryła, że jest głodna. A Kain okazał się czarującym towarzyszem i nawet kiedy nie zgadzała się z jego zdaniem, co zdarzyło się kilkakrotnie, traktował jej opinie z szacunkiem.

Kiedy wrócili do hotelu, zadzwonił do Geoffa z farmy. Okazało się, że rana Corky'ego nie była bardzo groźna, a stan jego brata też się szybko poprawia.

I chociaż w następnym tygodniu mieli masę zajęć, Sable znalazła czas, by odwiedzić chłopców w szpitalu, gdzie tryskający energią Corky opowiedział jej o wizycie Kaina, który przyniósł im w prezencie najnowsze gry video.

Poza tym Sable i Poppy miały masę pracy związanej ze zmianą miejsca aukcji.

- Podoba ci się to całe zamieszanie - stwierdziła Poppy w piątkowe popołudnie, kiedy Sable skończyła kolejną rozmowę telefoniczną z firmą cateringową.

- Chyba tak. Czy wiesz, że naszej firmie przewozowej zabrakło luksusowych autokarów i proponuje nam piętusa? Już go sobie wyobrażam na tej wąskiej drodze dojazdowej. Ale to normalka. Zawsze coś musi nawalić.

- Ale ciebie to wcale nie złości. Zaskoczona spostrzeżeniem koleżanki, Sable zastanawiała się przez chwilę.

- Tak, chyba masz rację - odparła powoli.

Poppy uśmiechnęła się i odwróciła głowę, nasłuchując.

- Czas do domu...

Poppy oniemiała na widok wkraczającego do pokoju Kaina, nadzwyczaj eleganckiego w ciemnym, doskonale skrojonym garniturze i tylko wpatrywała się w niego z cielecym zachwytem. Sable nie mogła winić dziewczyny, bo sama reagowała podobnie, a może nawet jeszcze intensywniej.

- Witaj, Poppy - pozdrowił ją Kain. - Podobno świetnie sobie radzisz.

- Kocham tę pracę - odpowiedziała dziewczyna z entuzjazmem. - Ale to nic w porównaniu z Sable. Jeszcze nigdy nie pracowałam z kimś, kto tak perfekcyjnie dbałby o każdy szczegół.

- To prawda, jest bardzo kompetentna - odpowiedział gładko, zachowując nieprzeniknioną twarz.

Sable spojrzała na niego chłodno.

- Dziękuję wam obojgu za votum zaufania, ale doprawdy wolałabym nie musieć wykorzystywać wszystkich moich talentów. Jeżeli jeszcze ktoś zadzwoni i powie, że nie może wypełnić swoich zobowiązań, zwyczajnie ucieknę i wrócę, jak będzie po wszystkim.

Poppy zachichotała, a Kain uniósł brew.

- Najlepiej zabiorę cię teraz do domu i porządnie nakarmię - powiedział.

Świadoma żywego zainteresowania Poppy, Sable odpowiedziała sztywno.

- Muszę jeszcze popracować dobre pół godziny, zanim będę mogła wyjść.

- Czy świat się zawali, jeśli nie skończysz tego dzisiaj?

Spojrzała na niego ostro, ale nie zdążyła się odezwać.

- Na pewno nie. - Usłyszała głos Poppy. - Tata zawsze powtarza, że ostatnia decyzja podjęta danego dnia bywa zwykle odwołana następnego ranka. A poza tym chyba nawet nie jadłaś lunchu.

- Nie pamiętam - odpowiedziała krótko. - Ale skoro zostałam przegłosowana, kończymy na dzisiaj. Jutro czeka nas szalony dzień. Zobaczymy się rano w rezydencji.

Poppy zatrzepotała rzęsami.

- Och, już się nie mogę doczekać - zagruchała. - Założę się, że to będzie wielki sukces!

I rzeczywiście. Przybyło ponad pięćdziesiąt dodatkowych osób, zwabionych możliwością odwiedzenia jednej z najpiękniejszych rezydencji w kraju, należącej w dodatku do kogoś bardzo wpływowego. Było wśród nich nawet kilkoro słynnych aktorów, obecnie zamieszkałych zagranicą, jeden kierowca rajdowy i pewien żeglarz, znany głównie z wyjątkowej zgryźliwości. Panowie wyglądali wspaniale we frakach, panie olśniewały nie tylko oryginalnymi kreacjami, ale i wspaniałą biżuterią.

Atmosfera przesyconego podnieceniem wyczekiwania była niemal namacalna, tak wyraźna, jak aromat kwitnących na zewnątrz gardenii. Po koktajlach i przekąskach w postaci owoców morza goście wyraźnie nabrali ochoty na wydawanie pieniędzy.

- Najlepsza aukcja, jaką pamiętam - cieszył się Mark Russell, ściskając dłoń Kaina. - A wszystko dzięki tobie. Nie wyobrażam sobie bardziej uroczego i sugestywnego miejsca.

- Duża część uznania należy się doskonałej organizatorce - poprawił go Kain.

Mark, początkowo zaskoczony, puścił dłoń Kaina, by ucałować Sable w policzki.

- To prawda. Świetna robota, Sable. Nigdy w ciebie nie wątpiłem i nigdy nie miałem lepszej asystentki.

Kain przysłuchiwał się tym komplementom z kamiennym wyrazem twarzy.

- Miałam dzielną pomocnicę. - Sable uśmiechnęła się do Poppy. - A nawet bardzo dzielną.

Mark zerknął na mocno zarumienioną córkę.

- Tak, jestem pod wrażeniem zaangażowania was obu - powiedział ze wzruszeniem i zwrócił się do Kaina: - Rozumiem, że twoi ochroniarze zaopiekują się obrazami do chwili wydania ich nabywcom?

- Wszystkie są już w drodze do skarbcza - odparł zapytany.

Na widok zmierzającego do nich fotografa Sable usztywniła się nieznacznie. Nie miała ochoty pojawić się ponownie w rubryce towarzyskiej, ale to byłaby dobra reklama. Tym bardziej, że Maire pożyczyła jej na tę uroczystą okazję nadzwyczaj wytworną suknię.

Wieczór wyglądał dokładnie tak, jak sobie wymarzyła. Księżyc w pełni malowniczo oświetlał rozlewiska i wyspy przy ujściu rzeki, nadając ogrodowi magiczny urok. Nikt nie miał ochoty wracać do domu. Kiedy Mark, przy ogólnym aplauzie, ogłosił nadspodziewanie dobry wynik aukcji, podano szampana, którego sączone niespiesznie, i snuto miłe pogawędki jeszcze długo w noc.

A co więcej, Kain był tam dla niej, niezwykle seksowny w formalnym, czarno-białym wieczorowym stroju, swoją obecnością przypieczętowując sukces wieczoru.

Zerknęła na niego, wstrzymując oddech, kiedy zauważyła jego intensywny, skupiony na sobie wzrok.

Zastygła na moment, w tej chwili oślepił ją błysk flesza, fotograf podziękował uśmiechem i zniknął w tłumie. Sable poszukała wzrokiem Poppy.

- Najwyższy czas zacząć namawiać gości do powrotu.

W godzinę później catering w końcu odjechał, Helen poszła do domu i Sable znalazła się sam na sam z Kainem. Od razu owładnął ją znany już niepokój i napięcie.

On natomiast spokojnie zdjął krawat i rozpinał górne guziki koszuli.

- Strasznie to przeżywasz - powiedział, podając jej kieliszek szampana.

A kiedy potrząsnęła przecząco głową, dodał:

- Przez cały wieczór nie wypiąs ani kropelki. Spróbuj się trochę odprężyć.

Pociągnęła łyk.

- Fundacja ogromnie wiele ci zawdzięcza - powiedziała, nie patrząc na niego. - Gdyby nie twoja propozycja, byłibyśmy w prawdziwym kłopotcie.

- To nic takiego - odpowiedział uprzejmie. - To wszystko twoja zasługa.

- Nie tylko moja.

Uśmiechnął się lekko.

- Nie wyobrażam sobie, żeby Poppy mogła być bardzo pomocna.

- A jednak. Pod tą uroczą powierzchownością kryje bystry umysł, a chociaż ja mam mnóstwo kontaktów biznesowych, to ona zna chyba wszystkich w całej Nowej Zelandii. Jeśli nie ona sama, to jej rodzice albo kuzyni chodzili z kimś do szkoły i są spokrewnieni chyba z każdym, kto się liczy.

- I trochę jej zazdrościsz?

Wzruszyła ramionami i odstawiła kieliszek.

- Właściwie nie. Nie tęskni się za czymś, czego się nigdy nie miało.

- Już to kiedyś powiedziałaś. Nie masz żadnych krewnych?

- Przynajmniej nic o tym nie wiem. Mój ojciec dorastał w rodzinach zastępczych.

- A matka?

Skrzywiła się niechętnie.

- Ojciec nigdy o niej nie mówił, tylko tyle, że spotkali się w jednym z takich domów, więc chyba oboje nie mieli bliższych krewnych.

- Są takie chwile - powiedział spokojnie - kiedy prawie ci zazdroścę.

Sable, która tego wieczoru przeżyła ogromnie krępujące spotkanie z matką Brenta, spojrzała na niego spod oka.

- Ale tylko chwile, mam nadzieję.

Ciekawe, jak by to było mieć rodzinę? Czasem wściekle irytującą, ale zawsze obecną?

No cóż, skoro nie miała żadnych szans spróbować, to chyba nie warto o tym rozmawiać.

- W każdym razie dziękuję ci za wszystko - powiedziała. - Dostaniesz oczywiście oficjalny list z podziękowaniem od fundacji.

- Nie trzeba - odpowiedział z roztargnieniem, ale kiedy się do niej odwrócił, oczy błyszczały mu mocno.

Sable ogarnęło podniecenie, które przez ostatnie dni udawało jej się trzymać na wodzy.



Kain przyciągnął ją do siebie i spojrzął głęboko w oczy.

- Są inne, znacznie sympatyczniejsze sposoby składania podziękowań...

Co z tego, że nie powinna mu pozwolić, skoro tak bardzo go pragnęła... I to pragnienie okazało się silniejsze niż wszystkie przestrogi i instynkt samozachowawczy.

Poddała się wewnętrznemu głosowi, który szeptał, że tak jest dobrze, że na pewno nie będzie tego żałowała.

Pocałunek otworzył tamę tłumionym dotychczas uczuciom. Nie było sensu wypierać się prawdy. Kochała Kaina Gerarda. Teraz i na zawsze.

Znów ją pocałował i mogła tylko pogodzić się z nieuniknionym...

Kiedy znów otworzyła oczy, leżała ciasno zamknięta w jego ramionach. Poczowała, jak pod powiekami zbierają jej się łzy, łzy poczucia straty i tęsknoty za tym, co się nigdy nie zdarzy.

Gdyby tylko chciał zostać z nią na noc...

Gdyby tylko pokochał ją taką, jaką była, nie oceniał i nie wypominał przeszłości...

Gdyby tylko uwierzył w jej niewinność... wiedziała, że nie ma sensu prosić go o to.

Kain przetoczył się na bok, objął ją i przyciągnął bliżej. Z twarzą wtuloną w zagłębienie jego ramienia wchłaniała jego zapach z uczuciem, że dopóki go czuje, nie grozi jej nic złego.

Księżyc niestrudzenie wędrował po bezchmurnym niebie, a Sable zamknęła oczy i zapadła w dręczący sen.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Musiał wrócić do siebie przed świtem. Sable obudziła się i szukała go po omacku, ale nie znalazła. Załkała cicho i usiadła na łóżku. Spała zbyt mocno, by cokolwiek usłyszeć.

Opadła z powrotem na poduszki i przez chwilę leżała, wpatrując się w sufit i rozmyślając nad swoim następnym krokiem.

Chyba najprościej byłoby powiedzieć Kainowi, że zakochała się w nim i chciałyby zostać z nim na stałe, pomyślała z gorzkim uśmiechem. Gdyby to zrobiła, najpewniej pozbyłby się jej ze swojego życia natychmiast i na zawsze.

A może porzuciłby ją dopiero wtedy, gdyby się nią znudził.

Nie, pomyślała znużona bezowocnymi rozważaniami. Czowała, że Kain, pomimo całej bezwzględności, nie wykorzystywałby jej tak jak Derek Frensham. Pragnął jej, ale nie pozostawił jej cienia wątpliwości co do tego, jak miałyby wyglądać ich związek. Sable załkała i ukryła rozpaloną twarz w poduszce.

Związek bez miłości zabiłby ją. Po chybionej relacji z Derekiem bardzo długo trwało, zanim odzyskała szacunek dla siebie samej. A jej uczucie dla Kaina było dużo intensywniejsze, wręcz wszechogarniające.

Pomyślała o ucieczce, ale szybko porzuciła tę myśl. Niełatwo byłoby zniknąć w Nowej Zelandii i Kain na pewno odnalazłby ją bez trudu.

Nie, zamiast snuć jałowe rozmyślania, musi po prostu stawić czoło sytuacji, w jakiej się znalazła. Na razie wstanie i weźmie prysznic.

Włożyła ulubioną sukienkę na ramiączkach i obróciła się przed lustrem w luksusowej łazience. Wargi miała dziś pełniejsze, sprawiające wrażenie bardziej zmysłowych. Nałożyła szminkę i ruszyła na spotkanie Kaina.

Dom wydawał się cichy i pusty, na dole pozdrowiła ją tylko gospodyni.

- Kain jest na konnej przejażdżce - powiedziała Helen Dawson, mierząc ją przenikliwym spojrzeniem. - Wkrótce wróci, ale śniadanie jest już gotowe.

- Zazwyczaj nie śpiam tak długo - tłumaczyła się Sable, zarumieniona i zła na siebie.

Całkiem niepotrzebnie tak się wszystkim przejmuję - pomyślała.

- To normalne, po tak ciężkiej pracy trzeba się porządnie wyspać. Taki piękny dziś dzień, może podam śniadanie na werandzie?

- Wspaniały pomysł, dziękuję.

Usiadła przy stole osłoniętym od słońca baldachimem wistarii. Ujście rzeki lśniło w słońcu jak płachta jedwabiu, a cieniste baldachimy starych drzew pohutukawa połykiwały rdzawo - pierwsza oznaka, że w ciągu tygodnia pokryją się kwieciami w barwach szkarłatu, purpury i cynobru - kolorami lata w północnej części kraju.

Na stukot kopyt obie odwróciły głowy.

- Jest - powiedziała Helen.

Nie musiała pytać kto. Intonacja gospodyni wyjaśniała wszystko. Kain powodował roslą kasztanem z wdziękiem i swobodą człowieka urodzonego w siodle.

- Jeździsz konno? - spytała Helen z zaciekawieniem.

Sabe pokiwała głową.

- Nie tak dobrze jak Kain, ale radzę sobie - powiedziała szczerze. - Jeździłam na oklep na starej klaczy wyścigowej, należącej do naszego sąsiada.

- Kain jeździł, jeszcze zanim zaczął chodzić. - Helen obserwowała, jak wierzchołek z jeźdźcem znikają za grupą starych drzew. - No, czas podawać.

Sable rozglądała się wokoło, oparta o balustradę werandy. Ta część domu i ogrodu sprawiała wrażenie bardziej prywatnej. Za bramą z kutego żelaza widziała basen i zastanawiała się, czemu służy ogrodzenie, skoro sto metrów dalej było już tylko morze.

Uwielbiała wielkie drzewa o charakterystycznym kształcie wioseł, spotykane tylko na północnym wybrzeżu. Tutaj stanowiły ciekawe tło dla fontanny w formie półokrągłej muszli. Intensywny zapach gardenii, kwitnących u stóp fontanny, drażnił jej nozdrza. W nagłym porywie zerwała jeden biały kwiat i wsunęła sobie za ucho.

Kain zobaczył ją w chwili, gdy podszedł do schodków werandy. Nie usłyszała go, bo stała w najdalszym końcu, wpatrzona w rozlewisko, ale jego wzrok od razu padł na biały akcent na lśniącym czerni włosów.

Coś w sposobie, w jaki opierała się o słupek, wzbudziło w nim niepokój. Wyglądała na smutną i wyczerpaną i nagle zapragnął wziąć ją w ramiona i przytulić mocno, obda-

rowując odrobiną swojej siły i optymizmu. Biało szkarłatny wzór na sukience jeszcze podkreślał jej wątłość, ukazując w całej pełni, jak w istocie była drobna i szczupła. A może tylko zwyczajnie zmęczona po tygodniach wytężonej pracy i stresów, także osobistych.

Naprawdę był pod wrażeniem jej fachowości, opanowania i dobrego nastroju, często pozwalającego rozładować napięcie w chwilach krytycznych. Dało się to zauważyć, zwłaszcza kiedy zgrabnie pogodziła kapryszących artystów, z których każdy chciał, by jego praca wisiała na najlepszym miejscu. I jak umiejętnie wprowadzała Poppy w tajniki ulubionego zajęcia, zwracając jej uwagę na błędy, ale unikając upokorzenia młodszej koleżanki. A już szczytowym osiągnięciem było kompletne zawojowanie Helen Dawson.

Nic dziwnego, że wyglądała na zmęczoną. Kiedy impreza dobiegła końca, kochali się namiętnie i znów go zaskoczyła całkowitym oddaniem i ogromną namiętnością. Po wszystkim zasnęła słodko w jego ramionach, a on tulił ją godzinami, rozmyślając o ich skomplikowanej relacji. Próbował znaleźć wytłumaczenie dla jej zachowania; była wtedy taka młoda i żyła w biedzie, całkowicie pozbawiona wzorców moralnych.

Z drugiej strony szantaż mógł być wytworem tylko chłodnego, kalkulującego umysłu.

Jednak ile razy spojrzał na zaokrąglenie jej piersi, wąską talię, długie nogi czy wdzięczny profil, czuł niesłabnące pragnienie, by na zawsze zapomnieć o wszystkim, co o niej usłyszał.

Instynkt musiał ją ostrzec, że jest obserwowana, bo odwróciła się gwałtownie. Na jego widok nie drgnęła, tylko zarumieniła się mocno.

Musiał w końcu podjąć decyzję, co już prawie stało się faktem, choć nie miał najlepszego pojęcia, dokąd go to zaprowadzi. Właściwie nie widział szansy na dobre rozwiązanie. Tego ranka z jego pracownikiem skontaktowała się ofiara szantażu z tamtych lat. Była to osoba już bardzo wiekowa i najprawdopodobniej stan zdrowia nie pozwoli jej służyć pomocą. Ale chyba warto było spróbować. Pani Popham była pensjonariuszką domu opieki w Napier.

- Powinnaś była jeszcze pospać - powiedział, ruszając w stronę Sable.

Wydawało jej się, że nie mogłaby go kochać mocniej, a jednak... W bryczesach wyglądał młodziej i przystępniej niż w garniturze, chociaż, oczywiście, wciąż był tym samym niekwestionowanym przywódcą i przystojniakiem, którego wielbiła i bała się jednocześnie.

Ku jej zaskoczeniu, przyciągnął ją do siebie i z czułością pocałował w czoło.

- Jak już się raz obudzę, nie mogę zasnąć, więc nie miałam innego wyjścia, jak wstać - odpowiedziała miękko.

- Dobrze spałaś? - Roześmiał się na jej gwałtowne kiwnięcie głową. - Ja też. Chodźmy, śniadanie doda ci trochę energii.

- Chętnie wypiję kawę - odparła, cofając się o krok.

Chciała odzyskać jasność myślenia, a będąc tak blisko niego, mogła tylko snuć gorące wspomnienia.

- Mam się przebrać? - spytał. - Na pewno pachnę koniem.

Popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Nie bardzo. Zresztą lubię ten zapach i podobasz mi się w bryczesach.

Po śniadaniu popłynęli żaglówką na samotną wysepkę, gdzie wiatr igrał z długimi, jedwabistymi trawami, a fale rozбивały się na plaży, różowej jak spokojny świt.

Pływali, a potem kochali się w przytulnym cieniu drzew pohutukawa. Sable zdała sobie sprawę, że igra z ogniem, ale przez ostatecznie osiem lat jej życie było bardzo puste i zimne. Już wkrótce znów takie będzie, ale wtedy przynajmniej będzie miała piękne wspomnienie, wspomnienie swojej wielkiej miłości do mężczyzny, który jej nie odwzajemniał.

Wspomnienia nie ogrzeją jej w nocy, nie będą się z nią droczyć ani jej rozśmieszać, ale te wspomnienia to i tak więcej, niż się mogła spodziewać.

Tego samego wieczoru wrócili do Auckland. Zaczekał, aż się rozpakowała, i otworzył butelkę szampana.

- A co to za okazja? - spytała. - Udaną aukcję opijaliśmy wczoraj.

- Nie chodzi o aukcję - odpowiedział spokojnie. - Wypijemy za nowy początek.

Zalała ją fala irracjonalnej nadziei.

- Nie bardzo rozumiem - powiedziała niepewnie.

- To proste - odparł. - Ty pragniesz mnie. Ja pragnę ciebie. Dobrze nam razem. Powinnaś ze mną zostać.

Chłodny pragmatyzm tych słów wstrząsnął nią do głębi. Gdyby, zgodnie ze swoimi uczuciami, ukryła uczucie rozczarowania za atakiem złości, zdałby sobie sprawę, jak głęboko zranił ją swoim bezdusznym przypuszczeniem, że można ją kupić tak tanio.

- Tak po prostu? - spytała ostro. - Tylko dlatego, że łączy nas udany seks? A kiedy się sobą znudzimy, powiemy sobie „do widzenia” i każdy ruszy swoją drogą?

Uniósł brwi.

- Chciałem się tobą zaopiekować. - W uprzejmym tonie brzmiała, niemal niewyczuwalna, twardsza nuta.

Najwyższy czas pokazać, że ona też ma swoją dumę.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała spokojnie. - Ja nie nadaję się na kochankę.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nadmierna skromność - przeciągnął. - Doskonale się nadajesz. Jesteś namiętna, ogromnie seksowna i czuła. Jesteś piękna, inteligentna, bystra i masz doskonale maniery. Nie bywasz nudna. Czego więcej może pragnąć mężczyzna?

Jego drwina zaboląła, ale i pomogła umocnić się w postanowieniu.

- Nie wiem, czego może chcieć mężczyzna. Ale na twojej liście nie ma tego, na czym zależy mnie. - Spojrzała z niechęcią na butelkę szampana. - Dlatego chyba wypijesz to sam.

- Nie pijam samotnie - odparł w zamyśleniu, a ona zastanawiała się, co też się naprawdę dzieje za tą gładką i nieprzeniknioną fasadą. - A co do tego, czego pragną mężczyźni, być może o czymś zapomniałem. Ja, w każdym razie, pragnę kochanki, która rozpala się w moich ramionach. A ty właśnie taka jesteś.

W tym samym momencie zrozumiała, jak mało ceni sobie możliwość wyboru i jak bardzo pragnie zostać zmuszona do uległości.

Nawet gdyby to miał być tylko seks, bez miłości i bez zobowiązań.

On jest uczciwy, pomyślała z bólem, czując pokusę, by wziąć, co jej ofiarował, i przynajmniej przez jakiś czas cieszyć się życiem u boku ukochanego mężczyzny.

Być ozdobą w miejscach publicznych, trofeum w łóżku i nikim w jego życiu...

- Nie! - odpowiedziała z mocą. - I zanim jeszcze coś powiesz, tak, wiem, że mógłbyś użyć skutecznych argumentów...

- Nie mam zwyczaju brać kobiet siłą.

Pobladła, ale zdołała odpowiedzieć spokojnie.

- Nie o to chodzi i dobrze o tym wiesz. Ale dla mnie to nic więcej jak najczystsze pożądanie, a nie chcę znów trafić na emocjonalną pustynię.

Wpatrywał się w nią.

- Dlaczego, Sable?

- Bo już tam byłam... - odparowała i zamilkła, żałując, że nie może cofnąć tych słów.

Niestety już się stało. Powiedziała za dużo i wyczuwała jego zainteresowanie.

- Uważam - powiedziała spokojnie - że kochankowie powinni okazywać sobie szacunek. Ja chcę czegoś więcej. - Podniosła głowę i popatrzyła na niego z dumą. - Zasługuję na więcej. I ty też - dodała bez zastanowienia.

Patrzył na nią przez długą chwilę, maskując rozplómienny wzrok na wpół opuszczonymi powiekami, a jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Pomimo to wyczuwała ogromną siłę jego woli trzymającą na wodzy emocje, których nie umiała nazwać. Milczenie trwało już zbyt długo; zaczynało szarpać nerwy i utrudniać oddychanie.

- Doskonale - powiedział w końcu ze spokojem. - Ale zostaniesz tu, dopóki się nie upewnię, że Brent już za tobą nie tęskni.

Jedno spojrzenie na jego zdecydowaną twarz powiedziało jej, że ta decyzja nie podlega dyskusji. I chociaż serce ścisnęło jej się boleśnie, posłusznie skinęła głową.

- Dobrze.

Ku jej zaskoczeniu wyciągnął do niej rękę.

- A więc umowa stoi.

Uścisnęli sobie dłonie, ale jej to wszystko wydawało się jakieś nierzeczywiste. Kto uwierzyłby szantażystce, pomyślała z goryczą.

Kilka następnych dni upłynęło w napięciu, ale miała wrażenie, że zawarli kruchy rozejm. Dwa razy jedli poza domem. Najpierw była to oficjalna kolacja z delegacją biz-

nesową z Szanghaju i Sable miała nadzieję, że spisała się wystarczająco dobrze. Gdyby zresztą tak nie było, żaden z gości o nienagannych manierach nie dałby jej tego odczuć.

Kain w ogóle się na ten temat nie wypowiadał, a Sable czuła się zraniona i upokorzona swoją nadzieją, że ją pochwalą, przyznając tym samym, że pasuje do jego świata.

Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że wcale tak nie jest. Choćby dlatego, że nie miała biżuterii ani markowych ubrań. Najważniejszemu gościowi z Szanghaju towarzyszyła córka, której brylanty przyćmiewały blask żyrandoli.

Następne wyjście to był cocktail zorganizowany w ogromnej, kapiącej bogactwem rezydencji, położonej na klifach ponad najpopularniejszymi plażami Auckland. Sable wyczuwała, że Kain się nudzi, chociaż jego zachowanie wcale na to nie wskazywało. Ona też była solidnie znudzona. Goście byli nieciekawi, wieczór się ciągnął, co gorsza miała pecha spotkać kogoś ze swojej przeszłości. W dodatku tamta kobieta nie była w stanie ukryć zaskoczenia na widok Sable ani też gorącego pragnienia nawiązania znajomości z Kainem.

Sable przedstawiła ich sobie, a Kain jak zwykle zachował czarującą powściągliwość. Kiedy rozmowa dobiegła końca i kobieta wróciła do swojej grupy, popatrzył na Sable uważnie.

- Stara nieprzyjaciółka?

Stanowczo był zbyt spostrzegawczy.

- Niezupełnie - odpowiedziała szczerze. - Właściwie nie utrzymywałyśmy kontaktu, ale jej córka była w tej samej klasie co ja w podstawówce. Kiedyś oznajmiła przy całej klasie, że jej córka złapała ode mnie wszy. Mam wrażenie, że bardzo jej ulżyło, kiedy w następnym roku przeniosła córkę do szkoły z internatem.

Kain zacisnął wargi.

- Dzieci bywają okrutne - powiedział. - Ale tutaj to matka zachowała się wyjątkowo podle.

Sable wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się krzywo.

- Tak bywa, kiedy ma się za ojca pijaka. Przyznaję, że to dzisiejsze spotkanie dało mi pewną satysfakcję, zwłaszcza jej zaskoczenie na twój widok.



- Dobrze chociaż, że mogłem się do czegoś przydać. - Jego uśmiech pomógł oddalić bolesny, stary wstyd, a kiedy zamknął jej dłoń w swojej, wszystkie smutki przeminięły. - Ale ja uważam, że ona była pod wrażeniem twojej klasy i nie umiała tego ukryć.

Och, ależ ona go kochała...

Na przekór wszystkiemu.

W jakiś czas później, wychodząc z łazienki, zobaczyła tamtą kobietę rozmawiającą z Kainem. Miała niepewne ruchy i jakoś tak czujnie rozglądała się dokoła. Na pokrytej ceglastym rumieńcem twarzy malował się odpychający wyraz chłodnej arogancji.

Przemierzając zatłoczony pokój, Sable zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła zostawić przeszłość za sobą. Ale kiedy w końcu dotarła do Kaina, był sam i ani słowem nie wspomniał o rozmowie. Wobec tego Sable też nie, chociaż złość aż w niej buzowała. W sumie kobieta mogła tylko dodać kilka plotek do tego, co Kain już wiedział.

W kilka minut później znów została sama i od razu zauważyła sunącą ku niej tę samą kobietę. Zatrzymała się tuż przed Sable i rozejrzała szybko dokoła.

- Zawsze było mi cię żal - syknęła. - Ale teraz... wy dwoje jesteście siebie warci.

Odwróciła się i wmieszała w tłum, zanim Sable zdołała zapytać, o co chodzi. Mogła się tylko domyślać, że Kain storpedował próbę oplotkowania jej i znów poczuła w sercu zakazane ciepło.

Następny dzień spędzili na plaży i Sable z zaskoczeniem odkryła, że chociaż unikali wzajemnego dotykania się i atmosfera wciąż była raczej napięta, Kain starał się budować relację opartą na czymś więcej niż tylko fizyczność. Dużo rozmawiali i zaczął uczyć ją surfować. Był cierpliwym instruktorem, a kiedy w końcu udało jej się dojechać na plażę na grzbiecie małej fali, pogratulował jej z entuzjazmem.

Byłby świetnym ojcem, myślała w drodze powrotnej, chociaż kategorycznie usiłowała zabronić sobie tego typu rozmyślań.

W tym samym tygodniu na Pacyfiku pojawił się pierwszy letni cyklon, więc Sable była teraz bardzo zajęta w Fundacji organizowaniem pomocy, głównie medycznej i pielęgniarskiej. Do piątkowego popołudnia większa część roboty była już wykonana i Sable zabrała się do wypełniania nudnych papierów.

I wtedy właśnie zadzwonił telefon.

Co tam znowu, zamamrotała do siebie, zanim odpowiedziała profesjonalnie.

- Sable Martin, słucham.

W słuchawce panowała cisza, a potem odezwał się głos, którego miała nadzieję nigdy więcej nie usłyszeć.

- Cześć, Sable. Dawno się nie słyszeliśmy.

- Derek? - spytała z niedowierzaniem i ogarnął ją chłód.

- Derek Frensham. Ten sam. - Roześmiał się niemiło. - Zobaczyłem twoje zdjęcie z tym milionerem, z którym mieszkasz. Nie, nie odkładaj słuchawki - dodał, odgadując jej zamiar. - To nie byłoby rozsądne.

- O co ci chodzi? - zapytała szorstko.

- Powiedzmy, że chcę nadrobić zaległości. Tobie najwyraźniej powodzi się świetnie, czego nie mogę powiedzieć o sobie.

Zebrało jej się na wymioty, ale zdołała odpowiedzieć spokojnie.

- Nic mnie to nie obchodzi. Omal mnie nie wpakowałeś do więzienia.

- Och, daj już spokój. Tamto było tylko drobnym potknięciem mojego dziadka. Na szczęście, to wszystko należy już do przeszłości. Może spotkalibyśmy się i pogadali o dawnych czasach?

- Nie - odpowiedziała krótko.

- Myślę, że nie powinnaś odmawiać.

Groźba zawisła w powietrzu. No cóż, to on był szantażystą. Prawdopodobnie chciał pieniędzy. Mdłości zmieniły się w coś niebezpiecznie bliskiego panice.

Swoją drogą, nie miał szczęścia. Ona była przecież bez grosza.

- Niby dlaczego? - odpowiedziała chłodno. - Kiedy cię ostatnio posłuchałam, straciłam pracę i reputację.

- Ale uratowałem ci skórę - odparł z oburzeniem. - Wziąłem winę na siebie, bo wiedziałem, że jeśli dziadek odkryje, że to ty, wezwie policję. - Podniósł głos. - Zrobiłem to dla ciebie, a potem ty mnie opuściłaś, a dziadek wydziedziczył. Musisz mi pomóc, Sable.

Czy zawsze przemawiał jak prymitywny gangster z kiepskiego filmu? Jak mógł się jej kiedykolwiek podobać?

- Nie wezwał policji, bo wiedział, że to ty mnie wykorzystałeś, żeby się dostać do jego dokumentów, a potem szantażować tych nieszczęśliwych ludzi - powiedziała. - I w konsekwencji jedna osoba popełniła samobójstwo, pamiętasz?

- Pamiętam, ale coś zupełnie innego. Zresztą, kto uwierzy córce lokalnego pijaka? - zadrwił.

Rzeczywiście.

- Potrzebuję pieniędzy - powiedział bez ceremonii. - Teraz.

- Nawet gdybym je miała, nie dałabym ci.

- W takim razie twój miliarder dowie się o tobie wszystkiego. Ciekawe, któremu z nas uwierzy?

Sable wzdrygnęła się. Co właściwe miała oznaczać jego groźba?

- I zakładam, że tę bandę uszczęśliwiającą innych na siłę, dla której pracujesz, też zaciekawi twoja przeszłość. - Zamilkł na chwilę, żeby zdążyła przetrwać jego słowa, a potem kontynuował. - Podobno ta ostanía aukcja przyniosła ponad trzy miliony dolarów zysku. Jestem przekonany, że nieźle się przy tej okazji obłowiłaś...

- Jesteś podły - odpowiedziała.

- Jestem zdesperowany - jęknął. - Skoro nie możesz wyciągnąć forsy od nich, skubnij swojego miliardera. Potrzebuję pieniędzy i to natychmiast.

Cisnęła słuchawką. Kiedy telefon zadzwonił ponownie, popatrzyła na niego, jak gdyby był wężem. Potem podniosła słuchawkę, ale kiedy znów usłyszała jego głos, szybko odłożyła ją ponownie. Telefon nie przestawał dzwonić, ale ignorowała każde kolejne połączenie.

Kiedy godziny pracy dobiegły końca, była wykończona i przerażona. Pospiesznie zebrała rzeczy i zbiegła na dół.

Przy recepcji stał Kain pogrążony w rozmowie z zarumienioną Poppy i Sable, ku swojemu zaskoczeniu, poczuła ukłucie zazdrości. Musiała się zatrzymać, wziąć długi, uspokajający oddech i poukładać wzburzoną twarz.

Kain zauważył ją ponad głową Poppy, spokojną, opanowaną, poruszającą się z wdziękiem. W poprzednim tygodniu nawet nie próbowali się dotknąć, a Kain w każdej

sekundzie przeklinał swoją głupotę. Jak mógł próbować narzucić jej swoje warunki? Nic dziwnego, że mu odmówiła.

Zerknął na ładną, ożywioną buzię Poppy.

- I jest taka cierpliwa i dobra - mówiła dziewczyna. - I nigdy nie potraktowała mnie protekcyjnie, chociaż dopiero się uczę. Zachowuje się tak, jakbym rzeczywiście robiła coś ważnego. Niektórzy pracownicy uważają, że jako córka szefa tylko zawracam im głowę. W przyszłym roku zaczynam studia. Sable mówi, że warto, bo to uczy ciężko pracować i organizować sobie czas.

- To prawda. - Znów powędrował wzrokiem do zbliżającej się Sable.

Poppy odwróciła się z uśmiechem.

- Cześć, Sable. Właśnie opowiadam, jaka jesteś fantastyczna.

Sable zarumieniała się lekko.

- Mam nadzieję, że nie - odparła lekko.

- O, jest tata! Muszę z nim pogadać. Do zobaczenia! - Poppy już biegła w stronę wyjścia.

Kain i Sable powoli szli do samochodu.

- Co się stało? - zapytał, kiedy już wsiedli.

- Nic - odpowiedziała odruchowo. - Zastanawiam się, czemu po mnie przyjechałeś.

- Brent wrócił - odpowiedział bez wstępów.

- Myślałam, że rejs potrwa dłużej.

- Rejs trwa, tylko Brent wyszedł na ląd na Karaibach i wrócił samolotem.

- Dlaczego?

- A jak myślisz?

Przygryzła wargę.

- Widziałeś się z nim?

- Jeszcze nie - odpowiedział powściągliwie.

Ścisnęło jej się serce. Nie chciała zranić Brenta, ale jeżeli naprawdę dalej sądził, że ją kocha, powinna powiedzieć mu prawdę.

Na tle złocistej mgiełki letniego popołudnia profil Kaina rysował się mocny, rzeźbiony, daleki od łagodności.

A przecież potrafił być tak ciepły i delikatny... Znów naszło ją wspomnienie spędzonych razem chwil. Nigdy nie użył swojej ogromnej siły przeciwko niej.

Będzie musiała porozmawiać z Brentem. Czuła, że jest mu to winna.

- I co zrobimy? - spytała.

- Brent zajrzy do nas później.

- Chcę z nim pomówić sama.

- Nie.

Sable najeżyła się, ale postarała mówić spokojnie.

- Wiem, że wszystko ci jedno, czy będę się czuła upokorzona. Ale Brent jest twoim kuzynem i nie zasługuje na takie traktowanie.

- Nie - odpowiedział twardo. - Brent musi wiedzieć, że nie ma dla niego nadziei, a uwierzy tylko, jeżeli zobaczy nas razem.

- Ale...

- Nie zamierzam o tym dyskutować - odparł nieustępliwie.

- A czy my w ogóle o czymś dyskutujemy? - spytała z goryczą.

- Masz prawo o to prosić - rzucił szorstko. - Ale zapewniam cię, że to ja mam rację.

Czy spotkasz z nami obydwoma?

- Tak. Skoro ty nie dbasz, co twój kuzyn o tobie pomyśli, czemu ja miałabym się tym przejmować?

Brent pojawił się w dziesięć minut po ich powrocie. Sable ledwo zdążyła się przebrać w płócienne spodnie, koszulę i sandały na bosych stopach.

Czuła się spięta, rozdygotana, niepewna...

Przełknęła szloch, wzięła głęboki oddech i skierowała się do salonu.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Stała w drzwiach, z nerwami napiętymi do ostatecznych granic. Obaj mężczyźni odwrócili się do niej, podobni jak bracia. Kain był wyższy, ale miała wrażenie, że w ciągu tych kilku tygodni nieobecności Brent jakby urósł, zmężniał i wydoroślał.

- Oto i ona - odezwał się Kain.

Momentalnie zapragnęła, by zwracając się do niej, też używał tego tonu, ciepłego, czułego i sympatycznego.

Podszedł i wziął ją pod ramię, nie nazbyt demonstracyjnie, ale prezentując zachowania typowe dla mężczyzny, który uważa kobietę za swoją.

Sable uśmiechnęła się radośnie do Brenta.

- Witaj.

- Cześć, jak się masz? - odpowiedział powściągliwie.

- Dobrze, dziękuję. A ty? - Zdawała sobie sprawę, że rozmowa wypada sztywno, ale nie potrafiła tego zmienić.

- Było fantastycznie. - Brent zerknął na kuzyna. - Po co mnie tu przyprowadziłeś?

Ignorując stłumione westchnienie Sable, Kain odpowiedział rzeczowo:

- Chciałbym, żebyśmy coś sobie wyjaśnili.

Brent zastanawiał się przez chwilę.

- Jak cię znam, założę się, że kazałeś ją sprawdzić. - Nieświadomy wrażenia, jakie wywarł na Sable, mówił dalej: - I już wiesz, że to wszystko były kłamstwa.

- Owszem - odparł lakonicznie Kain. - A ty skąd o tym wiesz?

- Sable, naprawdę bardzo cię przepraszam, ale ja też kazałem cię sprawdzić. - Brent zerknął na zaszokowaną twarz Sable i przeniósł wzrok na Kaina. - Dowiedziałem się czegoś o Frenshamach. Pamiętasz Blossom McFarlane, przyjaciółkę mamy? Chodziłem do szkoły z jej synem, a jego starszy brat był w klasie z Derekiem Frenshamem. Dobrze wiedział, co to był za typek i często nam opowiadał o jego pomysłach. Derek już w szkole był skończonym łajdakiem, więc jak się dowiedziałem, że kręcił się w pobliżu, kiedy Sable oskarżono o szantaż, domyśliłem się, że maczał w tym palce. A potem wyszło na jaw, że stary pan Frensham wyciszył całą tę aferę i wszystko było jasne.

Brent wzruszył ramionami i znów spojrzął na Sable.

- Przepraszam, że byłem wścibski. Nie najlepiej się z tym czułem, ale w mojej sytuacji lepiej móc zaufać ludziom ze swojego otoczenia, a w dodatku te wszystkie podejrzenia rzutowały na moje życie prywatne... A wy dwoje, jak się spotkaliście? - zapytał, najwyraźniej mocno zakłopotany.

- Na wyścigach - wyjaśnił Kain. - Sable prezentowała suknię projektu Maire i omal nie wygrała pokazu, ale w końcu wybrali Jen Purviss-Jones.

Obaj mężczyźni wymienili spojrzenia.

- Uosobienie beztroskiej młodości. - Brent wyraził to, o czym obaj pomyśleli, a jego ironiczny ton zabrzmiał niemal identycznie jak Kaina. - Pójdziemy razem na kolację? - spytał po chwili z nadzieją.

Kain uratował Sable przed koniecznością decydowania.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytał Brenta.

- Jutro.

- Skoro tak, powinieneś zjeść kolację z matką.

- Chyba tak. - Brent westchnął pośpiesznie. - Zamęczy mnie pytaniami.

Jakiś szczególny rys w zachowaniu Brenta nie dawał Sable spokoju. Spotkał kogoś, domyśliła się w końcu i niepewność ustąpiła miejsca rozbawieniu.

- To jasne. Będzie chciała spędzić z tobą jak najwięcej czasu. - Uśmiechnęła się do niego. - Ale zanim pójdziesz, opowiedz nam o niej.

Brent zarumienił się i przeczesał palcami włosy.

- O mamie? - spytał z półuśmiechem.

Sable roześmiała się głośno.

- Daj spokój, wszystko po tobie widać. Kto to jest? Polubiłabym ją?

- Tak, na pewno - powiedział z przejęciem.

- Skąd wiedziałaś, że kogoś poznałem? Jest fantastyczna. Pochodzi z Afryki Południowej, wychowała się na farmie. Wybieram się tam po zakończeniu rejsu. Zawsze chciałem wziąć udział w safari, a Laura twierdzi, że jej rodzina organizuje jedne z najlepszych.

- Brzmi fantastycznie - powiedziała, starannie unikając wzroku Kaina.

Ciekawe, jak zareaguje na te rewelacje? Pozbędzie się jej od razu?

Ta myśl była tak bolesna, że ugięły się pod nią kolana. Kain podtrzymał ją troskliwie, jak gdyby wyczuwając jej nastrój.

- Zanim się pożegnamy - zwróciła się do Brenta - może mógłbyś powiedzieć Kainowi, dla kogo kupiłeś pierścionek z brylantem?

Popatrzył na nią, zupełnie zaskoczony.

- Skąd o tym wiesz?

- Twoja matka mi powiedziała. Podałeś jej adres jubilerowi i dokumenty przysłano do niej. Nawet nie spojrzała na adresata, kiedy otwierała list.

Brent zaklął pod nosem, wyraźnie zażenowany.

- Przepraszam, Sable. Wszystko zawałem. To miała być niespodzianka. Zadałem sobie wiele trudu; musiałem zwędzić zdjęcie ślubne mamy i taty, żeby jubiler mógł zobaczyć, jak wyglądał jej pierścionek zaręczynowy. Mama zgubiła go wkrótce po śmierci taty, a ja jej obiecałem, że jak zarobię, kupię jej nowy. Tak też zrobiłem. Miałem jej go dać na rocznicę ślubu, po moim powrocie. W życiu bym się nie spodziewał, że wyślą jej te dokumenty. No i masz!

- Jedź do domu i daj jej go teraz - powiedziała Sable ciepło. - Pewno bardzo się wzruszy, więc będziesz musiał mocno ją uściskać.

Przez następną godzinę Brent na zmianę zachwycał się swoją nową dziewczyną i rejssem, a przy pożegnaniu obiecał wysłać im kartki z każdego portu.

Zostali sami, ale Sable nie mogła pozbyć się napięcia. Brent niczego nie zauważył, ale Kain był przez cały czas dziwnie milczący. Zapewne zastanawiał się, jak usunąć ją ze swojego życia, skoro nie było już powodu, by mieli zostać razem.

No cóż, chętnie go wyreczy. Już postanowiła, że wyjedzie jeszcze tej samej nocy, zanim zdąży się przed nim zdradzić ze swoimi prawdziwymi uczuciami.

Kiedy w końcu została sama, zamknęła się w pokoju, walcząc ze łzami, i zaczęła pakować plecak.

Już prawie skończyła, kiedy od progu odezwał się głos Kaina.

- Co ty wyprawiasz?



- Wyjeżdżam. - Tak bardzo starała nie stracić opanowania, że rozboleły ją mięśnie twarzy. - Nie możesz mnie tu dłużej trzymać - powiedziała, chcąc uprzedzić jego odprawę.

Zmrużył oczy.

- Owszem, mogę - odparł po prostu.

Popatrzyła na niego, zaszokowana.

- Ależ Brentowi nic z mojej strony nie grozi, nigdy nie groziło. Powinieneś być usatysfakcjonowany. Wiedział nawet o szantażu. I sprawa pierścionka też się wyjaśniła - dodała pośpiesznie.

- Chyba chcesz zachować twarz? Zostaniesz ze mną, dopóki się nie przekonam, że Brent naprawdę nie żywi już żadnej nadziei. - Zerknął na jej plecak. - Rozpakuj to zaraz.

Sable zawrzała gniewem, ale wściekłość zaczęła przegrywać ze wszechogarniającą ulgą.

Odwróciła się i bez słowa ruszyła do drzwi.

- Brent nawet nie wie, ile miał szczęścia. - Usłyszała za plecami rozbawiony głos. - Uratowałem go przed prawdziwą sekutnicą.

- Zachowuję się tak tylko... - Nie mogła przecież przyznać, że tylko on jeden budzi w niej tak skrajne uczucia. - ... tylko przy osobach, którymi gardzę - dokończyła i wyszła, nieelegancko trzaskając drzwiami.

Dopiero kiedy weszła do holu, uświadomiła sobie, że zamknęła go w swojej sypialni.

Zrobiła z siebie idiotkę i teraz musiała to odkręcić. Ponownie otworzyła drzwi.

Kain nawet nie drgnął, tylko stał ponury, wpatrzony w jej plecak. Kiedy znów pojawiła się w pokoju, uśmiechnął się drwiąco.

- Proszę, wyjdź stąd - poprosiła spokojnie.

Ruszył w jej stronę i omal nie rzuciła mu się w ramiona. Zamiast tego przybrała ponurą minę i popatrzyła na niego wyzywająco.

- Kiedy się złościysz, masz takie małe płomyczki w oczach - powiedział.

Pochylił się i ucałował kolejno jej oczy.

- I niezależnie jak bardzo się wściekasz, wargi masz pełne, czerwone i strasznie całusne...

Zastygła w oczekiwaniu na pocałunek, ale kiedy nie nastąpił, zawstydzona podniosła głowę i napotkała melancholijny uśmiech.

- Jesteś zmęczona i założę się, że cały dzień nic nie jadłaś. Przygotuję coś i pójdziesz wcześniej do łóżka.

Jakim sposobem tak ją zaczarował, że nawet kiedy była na niego wściekła, nie przestawała go pragnąć?

Nie mogło być dla nich przyszłości, bo wprawdzie tajemnica brylantowego pierścionka została wyjaśniona, ale kwestia szantażu wciąż tkwiła pomiędzy nimi niczym uporczywy cień.

Czy prostoduszne świadectwo Brenta zmieniło zdanie Kaina o niej? Bardzo chciała mieć taką nadzieję.

Nade wszystko pragnęła, by Kain tak po prostu uwierzył w jej niewinność, ale chyba nie powinna na to liczyć.

Usiadła na łóżku i patrzyła na spakowany plecak. Czas stanąć twarzą w twarz z faktami. Ta dzika, niszcząca ją obsesja nie mogła być miłością.

Nie była nawet pewna, czy lubi Kaina. Na pewno nie tak, jak lubiła Brenta, który pewnego dnia uszczęśliwi jakąś miłą dziewczynę i zostanie wspaniałym mężem.

Tymczasem chociaż bliskość Kaina wywoływała w niej tak gwałtowne reakcje, nie łączyło ich przecież nic poza pożądaniem. Wprawdzie podziwiała go jako człowieka honoru. No i nie dało się ukryć, że był wspaniałym kochankiem. Ale jako osoba dojrzała, zdawała sobie sprawę, że na tak wątych podstawach trudno byłoby zbudować udany związek.

Skończyła układać rzeczy w szafie, poprawiła makijaż i weszła do salonu. Kain rozmawiał przez telefon, ale na jej widok odłożył słuchawkę.

Zatrzymała się i spojrzała na niego, czując, jak zalewa ją fala uczucia. Kochała tego mężczyznę z całego serca i nic innego się nie liczyło. To, co czuła, było jednocześnie piękne i bolesne, ale nie umiałyby powiedzieć, które uczucie przeważało.

- Jestem ci winien przeprosiny - odezwał się w tej chwili Kain. - I to niejedne, ale od czegoś muszę zacząć.

Zaskoczona, słuchała jego słów w milczeniu.

- Rzadko przyznaję się do pomyłek, ale tym razem jednak oskarżyłem cię niesłusznie o przyjęcie pierścionka od Brenta.

Zalała ją fala ulgi, zaraz nadeszła refleksja. Sprawa pierścionka nie była tu najważniejsza. Tymczasem najwyraźniej w innych kwestiach nic się nie zmieniło.

Wzruszyła ramionami.

- To nie było aż tak ważne.

Na moment przymknął oczy.

- Nienawidzę popełniać błędów.

- Czy to dlatego jest ci przykro? O ile w ogóle jest?

- Jest mi przykro i to bardzo. Powinienem był dokładniej wszystko sprawdzić, zanim cię oskarżyłem.

Gdyby tylko powiedział, że nie wierzył, że mogłaby przyjąć pierścionek wart trzydzieści tysięcy dolarów od mężczyzny, którego nie zamierzała poślubić... Chyba jednak na to się nie zносиło.

Uśmiechnęła się krzywo.

- Przeprosiny przyjęte, chociaż...

Przez chwilę mierzyli się niemal wrogimi spojrzeniami, w końcu Kain wyciągnął do niej rękę.

- Powiedziałaś kiedyś, że jestem jedynym człowiekiem, który wprawia cię w prawdziwą wściekłość. Ty jesteś jedyną kobietą, co do której musiałem niemal całkowicie zweryfikować moje pierwotne oceny. I za to też cię bardzo przepraszam.

Przygryzła wargi.

- Przypuszczam, że powinnam powiedzieć „wszystko w porządku”, ale to boli. Bardzo.

- Jeszcze raz cię przepraszam za moje zachowanie. Bezwarunkowo i z całego serca. - Zanim zdążyła się odezwać, mówił dalej : - Miałaś dziś telefon od Dereka Frenshama, prawda?

- Do ciebie też dzwonił? - spytała, zaskoczona i zmieszana.  
- Tuż przed końcem pracy.  
- Tak mi przykro, że zawracał ci głowę. - Zemdziło ją na samą myśl o tej rozmowie. - Przypuszczam, że chciał pieniędzy.

- Owszem - odparł, nie spuszczać z niej wzroku.

Głęboko upokorzona, przymknęła oczy.

- Co powiedział?

- Groził, że doniesie na ciebie jako szantażystkę i kłamczuchę, i nazwał mnie idiotką, który związał się z niewłaściwą kobietą.

- To jego stary numer. Powiedziałeś mu, żeby poszedł do diabła?

- Oczywiście. Jeszcze o tym pomówimy, ale najpierw opowiedz mi dokładnie, co się wydarzyło, kiedy zaraz po ukończeniu szkoły zaczęłaś pracować dla mecenasa Frenshama.

Przygryzła wargę. Ty razem zadowoli go tylko prawda i musiała ją wyznać, chociaż nie spodziewała się, by jej uwierzył.

- Po co? - spytała. - Powiedziałeś przecież, że masz dość słuchania moich kłamstw i chyba nie zmieniłeś zdania. Wolałabym o tym nie rozmawiać.

- Rozumiem twoje obawy, ale tym razem nie będzie żadnych oskarżeń. Wtedy zarzuciłaś mi, że cię nie słuchałem i miałaś rację. Teraz jestem gotów wysłuchać.

Wobec takiej obietnicy, wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Po śmierci taty czułam się okropnie zagubiona. Wcześniej w końcu przez całe życie opiekowałam się nim. Pan Frensham odebrał dla mnie pieniądze z ubezpieczenia. Część chciałam wydać na spłatę długów taty, ale on dał mi je pod warunkiem, że zostaną przeznaczone na moje wykształcenie. Sam zamierzał tego dopilnować. Tak się złożyło, że zatrudniona u niego kobieta akurat wzięła urlop macierzyński. Umiałam posługiwać się komputerem, więc zaoferował mi pracę. Dla mnie propozycja padła w bardzo odpowiedniej chwili. Chciałam pójść na studia i wiedziałam, że jeśli będę żyć oszczędnie, zdołam spłacić długi taty jeszcze przed początkiem roku akademickiego. - Przerwała, zbierając się na odwagę.

- Mów - zachęcił ją Kain.

- Potem z dziadkiem zamieszkał Derek. Podobał mi się i zostaliśmy kochankami.

- Ile miał lat?

- Chyba dobiegał trzydziestki. Dlaczego pytasz?

- Już wtedy był skończonym łajdakiem.

- No cóż. Schlebiał mi, a zresztą wtedy rozpaczliwie potrzebowałam uczucia. Miał zwyczaj przychodzić do biura dość często i czekając, aż dziadek skończy rozmawiać z klientem, buszował w dokumentach. Mówiłam mu, że nie powinien, ale tylko się śmiał, a ja... ja nie zdawałam sobie sprawy, co naprawdę robił.

Znów przerwała na chwilę, a potem powiedziała gwałtownie.

- Byłam tak głupio zadurzona, że nie powiedziałam o niczym panu Frenshamowi, a potem... potem zostałam oskarżona o wykorzystywanie informacji zawartych w dokumentach do szantażowania dwóch osób. Ponieważ ja tego nie zrobiłam, musiała to być sprawka Dereka. Byłam zdruzgotana, zwłaszcza kiedy pan Frensham mi nie uwierzył. I, oczywiście, plotki zdążyły się już rozejść. Myślę, że rozpuścił je Derek, ale to było straszne, tym bardziej, że pierwsza ofiara szantażu popełniła samobójstwo. Czułam się winna, bo przecież zataiłam wszystko przed panem Frenshamem. Potem coś się wydarzyło, nie wiem co, ale pan Frensham powiedział mi pewnego dnia, że nie wierzy, bym miała cokolwiek wspólnego z całą tą historią.

- Co przekonało notariusza, że winny był jego wnuk?

- Nie wiem, ale słyszałam, że Derek miał jakieś kłopoty już wcześniej.

- A co się stało później?

- Pan Frensham zmarł na atak serca. Derek zniknął. A ja wyjechałam do Auckland i zaczęłam pracować w supermarkecie. Nigdy tam nie wróciłam.

Wciąż nie mogła nic wyczytać z jego nieprzeniknionej twarzy.

- Bardzo żałuję, że dałam się w to wszystko wplątać - powiedziała ze znużeniem.

Wyraz jego twarzy zmienił się odrobinę.

- Wiesz, gdzie jest Frensham?

- Nie, ale sądzę, że w Auckland. Dlaczego pytasz?

- Bo gdybym wiedział, wyszedłbym go i zabił - odparł.

Spojrzała na niego, nie wierząc, że to powiedział.

- Nie rozumiem.

- To proste. Rozerwałbym go na strzępy za to, co już ci zrobił i co próbuje zrobić teraz. I dlatego, że zbyt łatwo uwierzyłem plotkom, ale to już moja wina, a nie jego.

Sable powoli zaczęła nabierać nadziei, ale jeszcze nie miała śmiałości uwierzyć, jeszcze nie... Kain uśmiechnął się krzywo.

- Przynajmniej jak tylko zrozumiałem, że nie chodzi ci o pieniądze Brenta, usiłowałem się dowiedzieć czegoś więcej, ale nie udało mi się nic znaleźć.

Desperacja z powrotem chwyciła ją za gardło, ale zanim zdołała zareagować, znów się odezwał.

- Czy nazwisko Popham coś ci mówi?

Zaskoczenie trwało tylko chwilę.

- Oczywiście. Pani Popham mieszkała obok. Była dla mnie bardzo dobra. Poszła plotka, że pani Popham była drugą ofiarą szantażu, Dereka. Podobno chodziło o jej przeszłość...

- Najprawdopodobniej usłyszała o moim śledztwie i próbowała się ze mną skontaktować - powiedział.

- Myślałam, że nie żyje...

- Nic podobnego. Jest w domu opieki w Napier.

Sable zakręciło się w głowie.

- I co powiedziała?

- Nic. Nie rozmawiałem z nią.

Rozejrzała się błędnie dokoła i opadła na krzesło. Opanowana nową nadzieją, spytała gorączkowo.

- Dlaczego?

Podał jej szklanekę wody.

- Wypij. - Kiedy opróżniła połowę, mówił dalej: - Nie wiem dokładnie, kiedy zdałem sobie sprawę, że myliłem się co do ciebie. Przypuszczam, że gdybym nie zapragnął cię od pierwszego spotkania tak, że ledwo zdołałem nad sobą zapanować, na pewno podszedłbym do sprawy bardziej racjonalnie. Moi rodzice - kontynuował po chwili zadumy - walczyli ze sobą jak pies z kotem. Uwielbiali się nawzajem, żadne nigdy nie spojrzęło na

kogoś innego, ale nie umieli żyć razem. Wychowywałem się w atmosferze ciągłego wrzenia. Jak tylko dorosłem na tyle, by myśleć o małżeństwie, postanowiłem sobie, że moje będzie wyglądało inaczej.

Sable wciągnęła urywany oddech i odpowiedziała cicho.

- Rozumiem.

Uśmiechnął się, podrwiwając z samego siebie.

- Wybierałem kochanki pogodne i poukładane, które nie zadawały mi niewygodnych pytań. A kiedy pojawiłaś się w moim życiu, zapragnąłem cię tak samo mocno, jak tobą pogardzałem, więc posłużyłem się domniemanymi grzechami z twojej przeszłości jako bronią przeciwko wyznaniu prawdy.

- Prawdy? - Serce waliło jej jak młotem, kiedy zawisła wzrokiem na jego wargach.

Ale to co usłyszała, przeszło jej najśmielsze oczekiwania.

- Kocham cię - powiedział po prostu. - Nikt nie wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia, a jednak coś takiego przytrafiło się mnie. - Czekał chwilę na jej reakcję, a kiedy milczała, powiedział: - Teraz mi powiesz, że nie chciałabyś mnie nawet wtedy, gdybym był ostatnim facetem na ziemi.

Sable chciała coś powiedzieć, ale słowa zdławiły ły.

Wziął ją w ramiona, mocne, gorące i bardzo, bardzo opiekuńcze, a ona łkała mu w gors koszuli.

- T...taka jestem szczęśliwa, nie mogę... nie mogę...

Przerwał jej głosem, który lekko drżał.

- Powiedz tylko, czy mnie kochasz.

- Tak, tak, tak!

Wypuścił długo wstrzymywany oddech. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich tyle czułości, że znów zebrało jej się na płacz.

- Miałem taką nadzieję. - Wyciągnął z kieszeni chusteczkę. - Masz. Całkiem mnie przemoczysz. - A kiedy załkała jeszcze rozpaczliwiej, powiedział łagodnie. - Sable, tak bardzo cię kocham, ale twój płacz rozdziera mi serce.

- N...nie mogę przestać - załkała, próbując wytrzeć nos. - Nigdy nie płaczę, ale kocham cię całym sercem, chociaż nie umiem udowodnić...

- Nie potrzebuję dowodów - powiedział, wyjmując jej chusteczkę z ręki i próbując osuszyć oczy. - Właśnie to próbowałem ci powiedzieć. Wierzę bez zastrzeżeń w twoją absolutną niewinność w tamtej sprawie z szantażem. Nie mogłabyś czegoś takiego zrobić.

Wziął ją na ręce i zaniósł na sofę, a potem usiadł, kołysząc ją w ramionach.

Trwali tak przez długą chwilę i pod wpływem mocnego bicia jego serca, jego bliskości i czułości, Sable uspokajała się powoli.

- To dlaczego wezwałeś Brenta? - spytała w końcu.

Nie odpowiedział od razu i znów zobaczyła w jego oczach wyraz obawy o uzależnienie niezależnego od miłości.

Skrzywił się lekko.

- Chyba byłem zazdrosny. To dla mnie nowe uczucie i nie od razu mogłem je rozpoznać. Musiałem was zobaczyć razem, żeby uwierzyć, że łączy was tylko przyjaźń.

- A teraz?

- Jestem przekonany.

- To dlaczego tak się rozzłościłeś, jak chciałam wyjechać?

- Nie mogłem znieść myśli, że cię stracę.

- Ja też nie mogłam tego znieść. Ale jak to się stało, że mi uwierzyłeś? Byłeś przecież taki nieprzejednany...

Na moment przymknął oczy, ale zaraz otworzył je, lśniące jak diamenty.

- Szczerze mówiąc, przyszło mi to do głowy, jak się kochaliśmy pierwszy raz. Byłaś taka czuła i oddana. A potem zrozumiałem, jak bardzo byłaś niedoświadczona.

Jej oczy pociemniały od wspomnień.

- To było wyjątkowe - powiedziała niskim, namiętym głosem.

- Niczego nie chciałaś w zamian, a oddawałaś mi się tak pięknie, otwarcie, całym sercem. Nie od razu przyznałem się przed sobą do tych uczuć, ale zrozumiałem, że są uczciwe i ważne. Lubiałem nawet kłócić się z tobą i po raz pierwszy w życiu zacząłem rozumieć, dlaczego moi rodzice chcieli być razem.

- Ja nie jestem kłótniwa. Ale ty byłeś naprawdę wstrętny i raniłeś mnie. I tak bardzo chciałam, żebyś mi uwierzył, bo to było ogromnie bolesne, kiedy wszyscy wokół uważa-



li, że to zrobiłam, zwłaszcza pani Popham, która była dla mnie taka dobra. Nie, nie jakaś otwarcie czuła, po prostu zawsze miała dla mnie czas. Można powiedzieć, że dawała mi matczyną opiekę.

- W takim razie proponuję, żebyśmy przed ślubem pojechali ją odwiedzić. - Pocałował ją z czułością. - Chciałbym móc wymazać z twojej duszy te nieszczęśliwe wspomnienia. Wiem, że nigdy nie znikną zupełnie, ale niech przynajmniej zblakną.

Na razie nie ogarniała jeszcze w pełni wszystkiego, co się wydarzyło, ale czuła się przepelniona bezgraniczną miłością i wdzięcznością, a Kain chyba to rozumiał. Trzymał ją tylko w objęciach jakby była najcenniejszym skarbem. Wiedziała, że potem będą się kochać, porwani ogniem namiętności, ale te chwile cichego zjednoczenia będzie zawsze wspominała z ogromnym sentymentem.

- Kiedy tamta kobieta z twojego rodzinnego miasteczka powiedziała mi, że jesteś uosobieniem zła, nie uwierzyłem w ani jedno słowo - powiedział.

- Widziałam to - przyznała.

- Sprawiało jej to przyjemność - powiedział - ale tylko dopóki jej nie ostrzegłem, że wytoczymy jej sprawę o zniesławienie.

- A więc to dlatego... - przerwała nagle.

- Co? - Kiedy nie odpowiedziała, ujął ją za brodę i spojrzał głęboko w oczy. - Powiedz.

Wzruszyła ramionami.

- Dlatego mamrotała, że jesteśmy sobie warci.

Napięcie zniknęło z jego twarzy i pocałował ją czule.

- Nie zasługuję na ciebie. - Znów ją pocałował i posadził na sofie. - Tak bardzo cię kocham.

- To dlaczego przestałeś mnie przytulać?

- Bo mam na ciebie okropną ochotę, a wiem, że jesteś zmęczona, musisz coś zjeść i iść spać. Wiesz - dodał jeszcze, tym razem bez uśmiechu - jak tylko usłyszałem głos Frenshama, wiedziałem, że nie można mu ufać. Obiecuję, że już nigdy nie będzie cię niepokoił ani rozpowiadał żadnych kłamstw.

Jak gdyby nie mógł się powstrzymać, dotykał jej warg, oczu, lśniącej fali włosów.

- Odkąd jesteście razem, codziennie, każdym najmniejszym gestem czy słowem pokazujesz mi swoją uczciwość. Nie dbam o to, co powie pani Popham. Ty sama jesteś dowodem na twoją niewinność. - Zamilkł na chwilę, a potem dodał ponuro. - Za te moje szantaże zasługuję, żebyś mnie oceniła tak samo jak Frenshama.

- Nie bądź głupi - odpowiedziała z uczuciem, muskając palcami jego wargi.

Kiedy znów się odezwał, drżał mu głos.

- Zbyt łatwo pozwalasz mi się wykręcić. Trzymałem głowę w piasku jak struś, a ty się tyle wycierpiałaś.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie, nie przez cały czas.

- Ale wcale nie byłem z siebie zadowolony, a kiedy zrozumiałem, że się w tobie zakochałem, zupełnie od tego zgłupiałem.

- To już nieważne - powiedziała z uśmiechem, szczęśliwa, że może okazać otwarcie swoją miłość.

- Już nigdy nie będziemy się kłócić, prawda?

- Prawda. Wprawdzie nie zasługuję, żebyś mi tak łatwo wybaczyła, ale cieszę się, że to zrobiłaś. - Pocałował ją, a kiedy przyłgnęła do niego mocno, zapytał: - To kiedy za mnie wyjdiesz?

Przepełniona miłością i nadzieją, czuła się jednak w obowiązku zareagować rozsądnie.

- Znamy się dopiero od kilku tygodni. Jesteś pewien?

- Absolutnie - powiedział z taką pewnością, jakby wypowiadał słowa przysięgi. - Tylko ty, na resztę mojego życia.

W jego oczach, które kiedyś wydawały jej się chłodne i pozbawione emocji, czytała teraz całą swoją przyszłość, która miała być festiwalem nieprzemijającej miłości i serce jej nabrzmiało gorącym, żarliwym uczuciem. Powstrzymała łzy wzruszenia i szepnęła cicho.

- Tylko ty. Na zawsze.

Pocałunek, którym ją obdarzył, usuwał przeszłość w cień, obiecując wspaniałe, przepełnione bezkresną miłością, wspólne życie.